Nr. 136. Lwów. — Piątek dnia 17 czerwca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie . zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Wałnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Serce Jezusa.
Jutro: Marka i Marcelina.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 5·0
Zachód „ 7 „ 57·0

Długość dnia g. 15 m. 52·0
Przybyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

O kwestji rzymskiej, rozwijającej się prędzej, niż można się było spodziewać, mówimy dziś na innem miejscu obszernie, tu zaś notujemy telegram, który z Rzymu otrzymała *Germania*, główny i nader poważny katolicki organ w Niemczech. Telegram ten brzmi: „Na rozkaz króla gabinet przystąpił do wypracowania projektu uregulowania stosunku państwa do Kościoła z wielkiem uwzględnieniem interesów kościelnych. Papieżowi ma być przyznane swobodne terrytorjum; jednakże co do tej kwestji panuje między ministrami różnica zdań. Depretis życzyłby ustąpić Papieżowi leonińską dzielnicę Rzymu z pasem ziemi aż do Civita Vecchia nad morzem; król zaś i Crispi chcieliby dać tylko pas ziemi aż do morza bez części Rzymu. Projekt ten w każdym razie będzie niebawem przedstawiony parlamentowi“.

Przedstawić taki projekt koniecznie potrzeba, bo kwestja rzymska stała się widocznie bardzo we Włoszech naglącą, ale swoją drogą teraźniejszy parlament, złożony w większości z najmniej politycznych żywiołów, projektu tego nie przyjmie. Wypadnie odwołać się do nowych wyborów, a one wypadną pomyślnie dla projektu w takim jeno razie, jeśli nań pierwej zgodzi się Papież, bo zgodziwszy się, pozwoli katolikom wziąć udział w wyborach, od których oni na rozkaz Apostolskiej Stolicy już dawno statecznie się usuwali. Udział katolików w wyborach od razu zmieni obraz parlamentu, na czem ogromnie zyska korona, bo znajdzie podporę w rozsądnych i politycznych żywiołach, których teraźniejsza abstynencja doprowadziła monarchję włoską na kraj przepaści. Otóż na zgodę Papieża zapewne liczyć można, bo stał się taki fakt znaczący: deputowany Fazzari, znany zwolennik ugody z Apostolską Stolicą, złożył mandat i w swej odezwie do wyborców oświadczył, że nie chce zasiadać w parlamencie, w którym nie ma katolików, a ma nadzieję, że dzięki wspaniałomyślności Leona XIII, następny parlament będzie wiernym wyrazem życzeń całego narodu, który pragnie zgody z Watykanem.

Z Londynu donoszą, że tam opozycją Francji i Rosji w sprawie egipskiej, po gruntownej rozwadze, postanowiono wcale się nie trwożyć i żadnych ustępstw nie czynić. Wprawdzie sułtan wzbrania się podpisać konwencją, ale w Londynie są pewni, że w końcu przecież podpisze, a jeśli nie, to Anglja nic na tem nie straci, bo po prostu oznajmi, że zostaje w Egipcie na zawsze.

W ogóle są pewne dane do przypuszczania, że Anglja spodziewa się wkrótce zupełnie stłumić wpływy francuzko-rosyjskie w Konstantynopolu. Znaczenie jej polityczne na Wschodzie rośnie; regencja bułgarska zostaje pod wyłącznym niemal wpływem angielskiego reprezentanta, a teraz donoszą, że grecki gabinet Trikupisa postanowił ściśle się zbliżyć do Anglji i właśnie dla tego skłonił króla do udania się na jubileusz królowej Wiktorji. W kwestji egipskiej Włochy idą ręka w rękę z Anglją, której ani Austrja, ani Niemcy nie stawiają żadnych trudności. Przy takim układzie rzeczy trudno będzie sułtanowi popierać życzenia republiki francuzkiej, którą nauczono się lekceważyć, i caratu, którego wprawdzie nikt nie lekceważy, ale który dla Turcji koniec końców nie może być dziś wyrocznią.

Podczas demonstracyj belgradzkich na cześć nowego gabinetu Risticza, tłum rzucił się ku domowi Garaszanina, począł tu rzucać w okna kamieniami, gwizdać i krzyczeć „precz Garaszanin!“ Były minister z głębi mieszkania wystrzelił z rewolweru, czem jeszcze bardziej rozjątrzył na siebie demonstrujące tłumy. Policja z trudnością zdołała utrzymać porządek. Oskarżają Garaszanina, że mierzył w tłum i zranił jakiegoś studenta, ale badanie wykazało, że to nieprawda; były minister wystrzelił do góry, nabojem ślepym, po prostu dla przestraszenia tłumu i utrzymuje, że na chwilę celu dopiął, bo po strzale demonstranci rozbiegli się jak zające, a dopiero potem znowu wrócili. — Nowy gabinet Risticza — Welimirowicza oficjalnie postawił sobie następujący program: 1) Rewizja konstytucji; 2) Utrzymanie, pielęgnowanie i wzmocnienie przyjaznych stosunków ze wszystkiemi państwami; 3) Wypełnienie wszystkich wziętych na się przez Serbję zobowiązań względem zagranicy (jest to odpowiedź na imputowany Risticzowi zamiar zerwania kontraktów, zawartych z zagranicznemi finansowemi instytucjami, które prowadzą w Serbji budowę kolei i mają w dzierżawie monopol tytoniowy); 4) Oszczędność w administracji i uregulowanie władzy administracyjnej; wreszcie 5) Uregulowanie stosunków wewnętrznych.

Organ nowego rządu, radykalny *Odjek* pisze z powodu zmiany gabinetu, że „zarówno wewnątrz kraju, jak i za granicą nowy rząd powinien spotkać się z sympatją i zadowolnieniem; nawet Austrja nie ma żadnego powodu ubolewać nad upadkiem gabinetu poprzedniego, bo przecież dla niej było pewnie nieprzyjemnie i niekorzystnie opierać się na znienawidzonym w Serbji rządzie. Popierając taki rząd i oddając pod jego opiekę swe interesa, Austrja działałaby tylko na własną szkodę, którąby się objawiła ostro wcześniej czy później. Rękojmię obrony swych interesów i swe dobre z Serbją stosunki powinna ona opierać na popularnym w narodzie gabinecie, który ze swej strony uważa za bezwarunkową konieczność utrzymać dobre i przyjazne stosunki z sąsiedniem mocarstwem.“

Sprawa papieztwa nie przestaje zajmować całych Włoch. Dzienniki liberalne włoskie stwierdzają, że rozpoczęta dyskusja przyniosła ten rezultat, iż dla polityki antiklerykalnej, nieprzyjaźnej zgodzie nie ma zgoła miejsca. *Italie* ironizuje, że liberalni wpadli w pułapkę dyskutując nad kwestją, która przecież dla nich nie powinna była istnieć. Jak to wykazano w zamieszczonem we wczorajszym numerze *Przeglądu* pismie z Rzymu, debata jest otwartą; stało się to tak jakoś naturalnie, że nawet nikt się nie spostrzegł; Watykan niczem i do niczego się nie zobowiązał, a przecież sprawa na wierzch wypłynęła. Dowiadujemy się z niezawodnego źródła, że reprezentanci mocarstw osobiście objawiają zdanie o tem, że pogodzenie byłoby wielce pożądanem, lecz po zatem wcale urzędownie nie występują. Interwencja zaś ks. Bismarka ograniczyła się na tem, że delegatowi papiezkiemu msgr. Galimbertemu, teraźniejszemu nuncjuszowi w Wiedniu przyznał: że położenie Papieża jest anormalnem. Senator Bonghi w rozprawach swoich radby ustąpić Papieżowi istotnie władztwo świeckie z wszystkiemi prawami udzielności. Byłby to niejako wolny port na lądzie. Obecnie jest tylko Papież nietykalny, *inviolabilis*, inni zaś mieszkańcy Watykanu są poddanymi włoskimi i podlegają włoskim ustawom. Według projektu Bonghiego mieliby otrzymać stan polityczny podobny do tego, jaki mają mieszkańcy rzeczypospolitej San Marino. Jest to projekt nazbyt drobnostkowy, niemożliwy. Msgr. Anzino, kapelan króla Humberta miał rozmowę w tej sprawie z pewnym dygnitarzem watykańskim. Prałat piemontski oświadczył: że król i królowa pragną żywo załatwienia kwestji papiezkiej i zupełnego pojednania z Papieżem. Król chce odstąpić Papieżowi na własność zamek Porziane z dzielnicą leonińską. Zamek ten jest to posiadłość rozległa, kolosalna, rozciągająca się nad brzegiem morza ku Ostii i Fiumicino. Naokoło rozciągają się wielkie lasy, gdzie król zwykle poluje. Do tej posiadłości dodanoby przestrzeń kraju sięgającą aż do św. Pawła za murami. Msgr. Anzino dodał: należałoby wtedy połączyć tylko św. Pawła z dzielnicą watykańską przez most rzucony na Tybrze, ażeby Papież miał zapewniony wolny przystęp do tego terytorjum i komunikację bezpośrednią z morzem. Król oddając te swoje prywatne posiadłości, okazać chce swoję dobrą wolę i udowodnić gotowość do wielkich ofiar, żeby do pojednania doprowadzić. Projekt ten nie odpowiada wcale żądaniom Watykanu, ale może być punktem wyjścia do poważnych negocjacyj. Msgr. Anzino zapewnia, że Kwirynał nie jest zdania pism włoskich, jakoby kwestja papiezka nie mogła być przedtem rozwiązaną, zanim nie nastąpi zniesienie zakazu katolikom brania udziału w wyborach i w parlamencie. Gdyby zakaz zniesiono przed pojednaniem, to przyszła Izba byłaby jeszcze gorszą, i radykalni, nieprzejednani wszczynaliby fanatyczne debaty właśnie, żeby pojednaniu przeszkodzić.

Więc i Papież i król z różnych motywów dochodzą do tej samej konkluzji co do tego punktu, że zgoda powinna się dokonać przed wyborami.

To jest wszystko co na razie w sprawie tej ważnej możemy donieść w objaśnieniu wczoraj zamieszczonej korespondencji rzymskiej.

Korespondencje.

Rzym 11 czerwca.

Żądacie, żebym wam opowiedział historję prof. Sbarbaro? Zaiste warto ją poznać, aby się dowiedzieć, jak kończą ludzie, którzy obrali paszkwil jeżeli nie za cel, to przynajmniej za środek do życia.

Owóż trzeba wiedzieć, że swego czasu rozwijając wiele obiecującą czynność naukową na rozmaitych uniwersytetach włoskich, jako docent prawa państwowego i międzynarodowego, wyrobił sobie Sbarbaro imię nietylko w ojczyźnie, ale i poza jej granicami, a nawet przypuszczać można było, że kiedyś stanie obok Manciniego, Piesantoniego i innych znakomitości włoskich w zawodzie jurydycznym. Minęło lat kilka i dzisiaj nazwiska jego nie można wymienić bez tego uczucia niesmaku, jakiego się doznaje na wspomnienie człowieka, który jest wcieleniem prostactwa i gburowatości. — Jakim więc stało się to sposobem? Mnie się zdaje, że oto po prostu dla tego, że p. Sbarbaro nie miał nigdy podstaw moralnych, a także nie musiał otrzymać wychowania domowego; więc szedł po drodze życia, kształcił się i rozwijał na podstawie jedynie zdolności umysłowych, podobno nawet wielkich, aby w końcu złożyć dowód, że i największe zdolności umysłowe bez moralności i wychowania nie są w stanie uchronić człowieka od zejścia na manowce.

Pragnął gwałtem sławy, kadzideł, oklasków, znaczenia i wywierania wpływu, a że w dzisiejszych czasach najłatwiej to wszystko osiągnąć na polu dziennikarskiem, więc założył dziennik pod tytułem *La forche Caudine*, w którym aby zdobyć popularnośc u tłumu, począł napadać i bezcześcić wszystkich po kolei dygnitarzy, ministrów, sekretarzy stanu, posłów, członków najwyższych władz naukowych, a nawet niektóre najbardziej poważane damy z towarzystwa stolicy (jak np. Donnę Magliani, małżonkę ministra skarbu).

Oczywiście tłum się zachwycał panem Sbarbaro, bo dla tłumu jest zawsze skandal rzeczą ponętną. Ale wszystko co jest poważne, rozumne i uczciwe poczęło się od niego odwracać. Wykreślono go z uniwersytetu i odebrano pensję, a ponieważ majątku żadnego nie miał, dziennik zaś przy takiej olbrzymiej konkurencji dziennikarskiej jaka teraz jest we Włoszech nie mógł mu dawać tyle dochodów, żeby się jako tako mógł utrzymać na powierzchni, przeto p. Sbarbaro dla podratowania sytuacji począł obok plwania na prawo i na lewo oszczerstwami, uciekać się także do gróźb. To znaną jest rzeczą, że nie ma takiej na świecie rodziny, którąby nie miała czegoś do ukrycia, niekoniecznie czegoś złego, zbrodniczego, ale najczęściej czegoś takiego, co jest albo śmiesznem, albo dwuznacznem, albo wprost z towarzyskich względów nie zbyt odpowiedniem do rozpowszechnienia. Sbarbaro starannie dowiadywał się o takich rzeczach i w swojem piśmie robił naprzód do nich alluzje, a gdy to nie poskutkowało, natenczas groził listownie i wymuszał pieniądze. I ludzie się opłacali, aż wreszcie przebrała się miarka. Ktoś odważniejszy przedłożył list jego prokuratorji, ta wytoczyła śledztwo, posypały się inne dowody wymuszań i rezultatem tego było, że trybunał rzymski skazał go na siedm lat ciężkiego więzienia. Trybunał apelacyjny, uwzględniając dłuższe więzienie śledcze, zniżył karę na $6^1/_2$ roku więzienia. Zdawało się, że to już będzie końcem karjery p. Sbarbaro. Tymczasem we Włoszech, podobnie jak i we Francji, wytworzył się teraz rodzaj proletarjatu wyborczego, któremu podoba się drwić ze sądów i sprawiedliwości i doprowadzać je *ad absurdum*. Pierwszy piękny przykład dali w tej mierze wyborcy w Padwie.

Był tam wakujący mandat poselski do Izby. Owóż zaledwie Sbarbaro został zasądzony, gdy oni wnet oddali mu swe głosy, nie bacząc na to, że ten, który ich będzie w obec państwa reprezentował, jest już lokatorem celi więziennej w *Carceri nuove* na Via Giuglia w Rzymie. Niebawem jak wiecie za przykładem padewskich wyborców poszli wyborcy rzymscy, darząc mandatem poselskim Cocapiellera, osadzonego również w *Carceri nuove* za oszczerstwo a miasta Forli i Revanna poszły jeszcze dalej, bo aż podwójnym mandatem uwieńczyły skroń Ciprianiego pospolitego mordercy dwóch ludzi i skazanego za to morderstwo na dożywotnie ciężkie więzienie. Rząd uległ w obec 8000 głosów wyborców padewskich, uznał wybór p. Sbarbaro za ważny, a w skutek tego, słynny rewolwerowiec osłonięty tarczą *immunitas* poselskiej wprost z aresztu w tryumfalnym pochodzie swoich wielbicieli udał się do pałacu parlamentu na Monte Citorio. Znalazłszy się znowu na bruku stolicy, począł poruszać się z dawną, niczem nie krępowaną swobodą; wszędzie było go pełno, wszystkim się narzucał i korzystał z tego, że ludzie dla uniknienia skandalu, nieraz wprost dlatego, aby się nienarazić takiej wściekłej bestji, przyjmowali wyciągniętą na powitanie dłoń paszkwilanta.

Tymczasem stosunki w Izbie zaostrzały się z dniem każdym i w końcu prezes gabinetu p. Depretis widział się zmuszonym rozwiązać parlament. Sbarbaro musiał tedy znowu maszerować do kozy. Wolał więc oczywiście zawczasu uciec i schronić się na ziemi szwajcarskiej w Lugano. Stamtąd uprawiał dalej swoje rzemiosło bezczelnego oszczerstwa. W tym celu zostawił w Rzymie żonę swoję Concettę, i oddał jej wydawnictwo tygodnika *La penna d'oro* (Złote pióro), który po wyjściu z więzienia był założył w miejsce poprzedniej *Forche Caudine*. Było to pismo równie jak tamte stojące tylko skandalem mimo swego szumnego, wcale co innego obiecującego tytułu. A tytuł ten ma także swoję historję. Kiedy Sbarbaro został zasądzony za swoje oszczercze artykuły w *Forche Caudine* włoscy kompatrjoci jego z za Oceanu pragnęli uczcić zapoznanego w ojczyznie Katona. Kilku członków kolonji włoskiej w Buenos-Ayros przysłało mu tedy złote pióro w uznaniu jego klasycznego sposobu pisania i w nagrodę za ściganie zbrodni i nadużyć.

Od tego czasu owo złote pióro odrysowane pod tytułem zdobiło na pierwszej stronie nowe pismo, któremu dało swoje nazwisko. Pomimo jednak takiej reklamy miała *La penna d'oro* do walczenia z największemi trudnościami finansowemi, często przez kilka tygodni nie wychodziła wcale, tak że niewiadomo było czy to tygodnik, czy dwutygodnik, czy miesięcznik. Wreszcie pewnego dnia musiała Donna Concetta owo nadesłane z Ameryki złote pióro ważące z $^1/_4$ funta zastawić u drukarza, ażeby dostać papier na wydrukowanie numeru. Zaledwie jednak numer ten opuścił prasę, a już nazwisko p. Sbarbaro pojawiło się znowu w szpaltach wszystkich dzienników codziennych w rubryce wiadomości sądowych. Bo drukarz kazał zastawione pióro poddać próbie i okazało się, że jest ze złota talmi, w skutek czego Donna Concetta została zaskarżona do sądu, tłómaczyła się jednak, że nie wiedziała o tem iż pióro ofiarowane jej mężowi przez wielbicieli jego talentu nie było złote; ona uważała je zawsze za złote. W ten sposób skompromitowana *La penna d'oro* znikła z horyzontu publicystyki rzymskiej, poczem Pietro Sbarbaro począł kierować z Lugano wydawnictwem nowego, z kolei już trzeciego pisma *La parola* (Słowo).

Jeszcze w swojej *La penna d'oro* zaatakował Sbarbaro w sposób nieuczciwy b. podprefekta Maculoso, którą oddał sprawę sądowi. Sąd skazał zaocznie autora znowu na rok więzienia, tak że Sbarbaro miał już karę $7^1/_2$ roku do odbycia.

Tymczasem zacny paszkwilant nie był wcale rad z pobytu w kantonie tessyńskim, gdzie musiał żyć w odosobnieniu, bo go wszyscy omijali. Szczególnie władze szwajcarskie nie należały do jego najlepszych przyjaciół. Jeszcze niedawno w medjolańskich i turyńskich pismach skandalicznych poumieszczał swoje artykuły, w których o ministrach Depretisie i Maglianim wyrażał się z niekoniecznie wielkiem uszanowaniem. Władze szwajcarskie dały mu do zrozumienia, że dobrze by zrobił, gdyby się nieco umiarkował w swoich napaściach; Szwajcarja okazuje bowiem chętnie gościnność ludom przyzwoitym ale nie może obojętnie patrzeć na to, jak mniej przyzwoici plwają kalumniami na poważnych mężów stanu w kraju sąsiedzkim. Sbarbaro postanowił tedy wyemigrować za Ocean i szukać przytułku u kompatrjotów w Buenos-Ayres, którzy go owem złotem piórem uczcili. Już nawet sposobił się do drogi, kiedy w tem zdarzyła się historja à la — Schnaebele!

W tej awanturce pierwszą gra jednak rolę rusałka, imieniem Emma Passarini, którą sąd w Piacenzy skazał za oszustwo i lichwę na rok więzienia. Ma ona wielce awanturniczą przeszłość za sobą. W Piacenzy przy Via San Pietro, utrzymywała Albergo (oberżę) pod godłem Wenecji: *„Alla insegna di Venezia“*. Oberżę tę jednak z powodu nadzwyczajnej piękności właścicielki nazwano: „Alla bella Venezia“, a wkrótce potem i samej Passarini dostał się przydomek „La bella Venezia“. Kiedy Lombardja była jeszcze w ręku austrjackiem, trzymała „piękna“ z austrjackimi oficerami; później przyszli Francuzi, ażeby oswobodzić Lombardję; wtedy „la bella Venezia“ jako dobra patrjotka przeszła na stronę francuzkich oficerów. Na starość zaczęła się trudnić lichwą, skupywaniem rzeczy skradzionych i zastawnictwem. Skazana za oszustwo przez sąd prosiła, ażeby jej wolno było przez tydzień jeszcze pozostać na wolnej stopie dla uregulowania swych spraw. Sąd uczynił temu zadość, a ona uregulowała się w ten sposób, że czmychnęła do Lugano. Tam poznała rzymskiego Katona — Sbarbaro i zawiązała z nim przyjacielskie stosunki. Jednakże oszustwo, za które była ostatnio skazaną, było niczem wobec licznych innych tej szanownej damy sprawek, dopiero po jej ucieczce wykrytych i rząd włoski zażądał jej wydania. Miano ją dostawić do granicy, a Sbarbaro uprosił sobie u władz szwajcarskich jako łaskę, że mu wolno będzie odprowadzić przyjaciółkę. W nocy z niedzieli na poniedziałek Zielonych Świątek wyjechali tedy oboje ku granicy w towarzystwie kaprala Luisoni i żandarma Brusa, którzy piękną damę oddać mieli w ręce władz włoskich. Podczas drogi nie było najmniejszego przypadku. Wóz dotarł do punktu, na którym powinien był skręcić z drogi kantonalnej ku stacji Chiasso. Znajduje się tam zajazd „pod świętym Michałem“.

Była godzina 11 w nocy. Przed oberżą hałasowało jeszcze kilku młodych ludzi. W skutek krzyku spłoszył się jeden koń, porwał drugiego i w szalonym pędzie pobiegły oba naprzód, aż włoscy strażnicy celni, na włoskiem już terytorjum schwytali i uspokoili rozhukanych rumaków.

Na tej krótkiej przestrzeni między oberżą a stacją cłową, Sbarbaro, krzykacz z natury, krzyczał w niebogłosy. Akcyźnicy mniemali, że mają przed sobą przemytników. Tymczasem szwajcarscy żandarmi opowiedzieli im rzecz całą, a celnicy zawezwali delegatów straży policyjnej z Chiasso.

Owóż gdyby Sbarbaro swoim krzykiem nie był zwrócił na siebie uwagi, byliby żandarmi, wydawszy Donnę Passarini włoskim karabinierom, zabrali go napowrót ze sobą. Niestety jednak, komisarz policji poznał w krzyczącym osławionego byłego profesora z Maceraty — portrety jego krążyły bowiem po całych Włoszech — i kazał szanownego profesora całkiem według zasad wykładanego przezeń ongi prawa międzynarodowego — okuć w kajdanki. Dzisiaj siedzi on znowu w więzieniu i dopiero opuści je pierwszych dni grudnia 1894 r.

Zaprawdę, godne zakończenie karjery rewolwerowca!

Skutki ukazu o cudzoziemcach.

Z doniesień dzienników warszawskich i petersburskich układamy następującą wiązankę pierwszych następstw ukazu o cudzoziemcach:

Na pograniczu Królestwa Polskiego — pisze *Dniewnik Warszawskij* — w fabrykach stalowych i żelaznych, których właścicielami są cudzoziemcy, mianowicie hr. Donnersmark i p. Löwenstein, pracuje 6600 robotników, przeważnie poddanych pruskich, codziennie przechodzących granicę za kartkami. Dla zapobieżenia temu i położenia tamy rozwojowi pomienionych fabryk przedsięwzięte zostały przez ministerstwa skarbu i spraw wewnętrznych, po wzajemnem porozumieniu się, odpowiednie środki.

Nowoje Wremia donosi, że policja warszawska zaproponowała poddanemu zagranicznemu p. Rauowi, aby powierzył komu innemu obowiązki dyrektora w towarzystwach stalowni warszawskiej, rafinerji życińskiej i w towarzystwie górniczem starachowickiem. Dyrektorowie zakładów szajblerowskich w Łodzi, pp. Herbst i Holtz, wyjeżdżają z kraju z rozkazu władzy.

Dziennik Łódzki donosi, że w głąb Rosji przesiedlają się Andrzej Radke, fabrykant w mieście Zgierzu, Fryderyk Heidelberg, fabrykant we wsi Ustronie w powiecie łódzkim, i Henryk Lange, fabrykant w Łodzi.

Warszawska *Rola* pisze, że z dóbr ordynacji hrabiego Zamoyskiego musi się wynieść około ośmdziesięciu Niemców, zajmujących tam miejsca rządzców, administratorów itp. — W innych fabrykach, położonych w gubernjach warszawskiej, piotrkowskiej i kaliskiej, urzędnicy Niemcy w liczbie 364 otrzymali rozkaz opuszczenia kraju w ciągu trzech tygodni.

Od wielu cudzoziemców żydów, zajmujących posady prokurentów i buchhalterów w warszawskich domach handlowych, władze — jak donosi *Gazeta handlowa* — zażądały deklaracji, że opuszczą swoje posady i wyniosą się z kraju.

Z tych doniesień widzimy, że w praktyce ukaz o cudzoziemcach ma daleko szersze zastosowanie, dotyka bowiem i tych Niemców, którzy osiedlili się w miastach i miasteczkach fabrycznych. *Dniewnik Warszawskij* utrzymuje, że to nie jest nadużyciem władz administracyjnych, lecz raczej jest zastosowaniem i wykonaniem dawnych a zapomnianych przepisów, zabraniających obcokrajowcom zajmowania się kierownictwem zakładów przemysłowych.

Występując tak ostro przeciw obcym przemysłowcom, Rosja jednocześnie nie przestaje dalej odgraniczać się murem celnym od Europy. Niedawno podwyższono cło od wszelkiego żelaza i węgla, a według wczorajszego telegramu niebawem wejdzie w życie nowe cło od nici (po 6 złotych rubli za 18 kilo) i cło od tytoniu.

Ten konsekwentny, radykalny i z całą bezwzględnością przeprowadzany zwrot w ekonomicznej polityce Rosji znajduje wytłómaczenie w następującym fakcie:

Po wojnie krymskiej ekonomiczna polityka Rosji wstąpiła w fazę popierania handlu zewnętrznego. — Wychodząc z zasady, że Rosja jest przedewszystkiem państwem rolniczem, rząd zaciągnął olbrzymie długi w celach organizacji kredytu rolnego oraz ułatwienia wywozu produktów krajowych. Taryfy celne nader słabo ochraniały przemysł krajowy, a kierunek całych sieci kolei żelaznych wskazuje, iż wszelkie ofiary ponoszone przez państwo miały na widoku rozwój wywozu produktów surowych.

W ciągu 19 lat (od 1863 do 1882) praktyka wykazała wadliwość tej teorji; Rosja wprawdzie wywiozła za granicę surowych produktów za olbrzymią sumę 4.153,584.000 rubli, przywóz jednak w tymże czasie przewyższył wywóz na sumę 343,891.000 rubli, a że dopłata niedoboru brzęcząca monetą wyniosła w tym czasie 308,939.000 rubli metalicznych, przeto Rosja wywożąc materjał surowy, a przywożąc gotowe wyroby w ciągu lat 19 straciła 652,830.000 rubli. — Cała masa długów zewnętrznych zaciągnięta została w celach popierania tych niekorzystnych operacyj; procenta od tych długów wynosiły w roku 1882 198,776.000 rubli, co stanowi 1·98 rs. na jednego mieszkańca państwa.

Taki stan rzeczy zwrócił uwagę wpływowych sfer państwa i skłonił do szukania środków ratunku zagrożonej sytuacji finansowej w rozwoju wewnętrznego przemysłu i handlu. Rądykalny zwrot od zasad szkoły manchesterskiej do systemu protekcyjnego w polityce ekonomicznej Rosji datuje się od r. 1880, w którymto czasie powstał ożywiony ruch w ministerstwie około ułożenia taryfy celnej, uważanej odtąd za najpotężniejszą dźwignię krajowego przemysłu.

Jakie osiągnie Rosja rezultaty na tej drodze, przewidzieć na razie niepodobna. Ale jeżeliby miała dojść do tego, do czego za pomocą wysokich ceł doszły Stany Zjednoczone Ameryki, to wtedy ten kolos, rozwinąwszy w sobie niesłychane bogactwa, mógłby zaprawdę być strasznym dla całej Europy. Bo wszak dzisiaj, jeżeli co Rosję trzyma w jej zaborczej polityce, to przecież tylko jej finansowa zależność. Jest więc nad czem pomyśleć europejskim mężom stanu.

Uroczystość
poświęcenia gmachu uniwersyteckiego
Collegium novum.

Mowa Rektora hr. Tarnowskiego.

Ekscelencjo!

Obejmując w imię naszego Uniwersytetu to nowe Kolegjum z rąk W. Ekscelencji, idę tylko za wewnętrznym popędem naszych najgłębszych uczuć i spełniam pierwszy nasz obowiązek, prosząc W. Ekscelencję, abyś raczył przyjąć wyraz naszej najgorętszej wdzięczności. — Zwraca się ona przedewszystkiem ku JC. Mości Dostojnemu Monarsze, dobroczyńcy tego kraju i Uniwersytetu, lecz obejmuje zarazem wszystkich tych, których życzliwość i opieka umożliwia nam rozwój działalności naukowej, zapewnia byt zakładu i otwiera mu piękną przyszłość. Że między tymi imię W. Ekscelencji w pierwszym rzędzie pozostanie na zawsze w naszej pamięci i w dziejach tego Uniwersytetu, mówić nie potrzebuję. Nie oddawna objąłeś W. Ekscelencja kierownictwo oświaty, a już daje się uczuwać pewna ręka kierownika, jego stanowcza, samodzielna wola we wszystkich kierunkach publicznego wychowania i pozwala spodziewać się nowego jego wzrostu. Uniwersytet nasz jest szczególnie uprawnionym i obowiązanym uważać działalność W. Ekscelencji jako zbawienną, doznawszy wielokrotnych dowodów żywej, głęboko sięgającej pieczołowitości około jego powodzenia. Do najświetniejszych należy to nowe Kolegjum, które właśnie otwieramy. Niech nam wolno będzie widzieć w tem dobrą wróżbę dla przyszłości, rękojmię nieustającej pieczy ze strony c. k. rządu i gorliwych usiłowań z naszej strony, aby działalnością naszą zasługiwać na coraz większą życzliwość i szacunek.

Odpowiedzieć życzeniu W. Ekscelencji, abyśmy Uniwersytetowi piękną zapewnili przyszłość, spełniając jego zadania i cele, nie jest rzeczą trudną pod rządem, który uwzględnia w rozumnem pojęciu interesa oświaty i wszystkich jego organów w społeczeństwie. Ktoby porównał obecny stan Uniwersytetów austro-węgierskiej monarchji i znaczenie ich dla umiejętności i cywilizacji z tem, czem były przed mniej więcej trzydziestu laty, ten musi podziwiać rozrost, jaki one obecnie przybrały i ujrzeć w tem zmianę tych szczęśliwych skutków, jakie wydaje prawdziwie żywotna zasada, zasada wolności i sprawiedliwości we wszystkich kierunkach życia w państwie. Nie przystoi nam wypowiadać zdania o naszym własnym Uniwersytecie, byłoby jednak niewdzięcznością i rzeczą niesłuszną, — gdybyśmy głośno i publicznie nie wypowiedzieli, że od czasu, odkąd język nasz odzyskał szczęśliwie należne mu przyrodzone prawa, odkąd utworzono wiele ważnych katedr, w pierwszym rzędzie katedrę historji polskiej, wstąpiło w ten zakład nowe, ruchliwsze życie i przez łaskę uiedającą się dość ocenić, J. Cesarskiej Mości, rzeczywisto czyni postępy i rozwija się. To samo powiedzieć można słusznie o tak blisko z nami spokrewnionym Uniwersytecie lwowskim, co każdy bezstronny świadek również we wszystkich uniwersytetach całej monarchji uznać musi.

Według natury wiedzy, wierni jej przeznaczeniu jesteśmy ożywieni słusznem życzeniem i silnem postanowieniem prowadzić działalność naszę w ciągłym i żywym związku z działalnością innych uniwersytetów i na równym stopniu rozwoju: wiedza bowiem musi być uniwersalną, jeżeli ma być istotną rzeczywistą. Zachować charakter ogólnej cywilizacji, zatrzymując właściwość charakteru ducha narodowego, jest naszem zadaniem i obowiązkiem, ale i naszą nadzieją.

Na tej drodze, wierni temu hasłu spoglądać możemy z ufnością w przyszłość i spełniać to, co winni jesteśmy umiejętności, krajowi i państwu. Tym sposobem ziściłoby się życzenie pomyślności, jakie nam W. Ekscelencja przy wstępie do nowego kolegjum z tak delikatnem

odgadnieniem naszych uczuć wyraziłeś, co uzupełnia owo życzenie, jakie niegdyś przy otwarciu najdawniejszego kolegjum naszej szkoły głównej wyrzekł jego założyciel: *Sitque ibi scientiarum praevalentium margarita.*

„Niechże tu będzie umiejętności przeważnych perła, aby wydawała męże dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót uwieńczone, i w różnych naukach biegłe. Niechże będzie źródłem bijącem, z którego pełności mogliby czerpać wszyscy chcący się wyzwolonemi napoić naukami“.

Słowa te wypisał Kazimierz Wielki w dokumencie erekcyjnym tego zawiązku Akademji krakowskiej, jaki tu w roku 1364 zakładał. Powtórzył je za nim dosłownie Jagiełło, kiedy nazajutrz po św. Jakóbie roku Pańskiego 1400 uzupełnioną przez siebie szkołę na nowo otwierał i wieczysty przywilej jej nadawał. My zanim je — jak chcemy — wypiszemy na tablicy fundacyjnej tego nowego gmachu, żeby z niej nam i następcom naszym świeciły jak upomnienie królów założycieli, i jak ich błogosławieństwo, my dziś chcemy, jak nam każe słuszność, wdzięczność, przywiązanie i cześć, żeby pierwszemi jakie w tym nowym przybytku z ust naszych wyjdą, były słowa Kazimierza i Władysława; a to na znak, bodajby Im w wiekuistej jasności wiadomy i miły, że Ich pamięć i to nam przez nich dane przykazanie wiernie w sercach chowamy, na dobrą wróżbę nowemu Collegium, które się dziś nowemu okresowi w życiu naszej szkoły, z niem otwiera. A że nas ten dzień dzisiejszy w dawne założenia czasy przenosi, że ich wspomnienie własną odpowiedzialność żywiej uczuć nam daje, nie dziw: i źleby, było gdyby było inaczej.

Sławna jest przemowa tego wodza co żołnierzy swoich zagrzewał do boju wspomnieniem czterdziestu wieków patrzących ze szczytu piramid. Na nas nie tyle: na nas z otaczających murów starych Collegiów i miasta, kościołów i zamku patrzy szereg wieków nie tak długi, lecz nie tak odległych. Nie czterdzieści zapomnianych, zastygłych, obojętnych: pięć tylko, ale takich, które były naszem własnem życiem. A te mury, to nie kolosy gmachów. Bóg wie przez kogo i kiedy w górę piętrzone, to także pamiątki żywe: nie martwy kamień ale perły łez i zasług jaśniejące brylanty. To zaś co z nich patrzy to nie bezimienna masa wspomnień, w której się głów i imion ludzkich nie rozeznaje, ani o nie pyta: to głowy najdroższe, to imiona największe, serca bohaterskie i święte, to, „J a d w i g i p o ś w i ę c e n i e, Z y g m u n t ó w m ą d r a m i ł o ś ć, B a t o r y c h h a r t, Ż ó ł k i e w s k i e g o z g o n, C z a r n i e c k i e g o t r u d, S o b i e s k i e g o e u r o p e j s k i c z y n“. *) Wszystko czem byliśmy i z czego jesteśmy patrzy na nas i pyta: Jacy będziecie, co zdołacie, czy warto było na to żyć i za to umierać, byście wy czemś byli, czyście godni i usposobieni snuć dalej pasmo dziejów i ciężar ich dźwigając, pchać naszym śladem, w naszej myśli, która się z bożej myśli poczęła, jej była wierna, do jej urzeczywistnienia dążyła.

Na to pytanie jak odpowiemy?

Jaka młodzież, taka przyszłość społeczeństwa, młodzież taka jak jej nauki i wychowanie. Dla tych co ją uczą, rachunek zawsze ciężki do zdania przed Bogiem i ludźmi; a w naszych czasach zadanie trudniejsze niż kiedy było, trudniejsze przez wzrastającą liczbę uczniów, trudniejsze zwłaszcza przez to, że każda z nauk rozszerza swój zakres, podwaja swój zasób, schodzi coraz głębiej do dna i jądra swojej istoty. Jak temu ogromowi podołać! Zwłaszcza, że w naszym wieku powtarza się, co się niegdyś w XV i XVI. widziało, że te rozbudzone i rozszerzone nauki nieraz występują przeciw sobie i jedna drugą nawzajem zaprzeczać się zdają — a czas jeszcze nie przyszedł, kiedy nad pozornemi różnicami wrodzona im i przeznaczona zgodność objawi się i zapanuje. A dopieroż ważniejsze i trudniejsze zadanie, na którego spełnieniu każdemu społeczeństwu zależy najwięcej, ale naszemu jeszcze więcej, niż każdemu: „Wydawać męże nietylko w naukach biegłe, ale dojrzałością rady znakomite i cnót ozdobą uwieńczone“. Widzieć tu w przeszłości na katedrze Pawła i Wojciecha z Brudzewa, Sakrana, Górskiego, Sokołowskiego, św. Jana Kantego, Royzjusza, Petrycego, Brożka, w ławkach Kopernika, Kochanowskiego, Sobieskiego, a potem spojrzeć na siebie, to trwoga bierze na myśl, jak się tę spuściznę udźwignie i co się z nią stanie. A jednak teraźniejszości naszego Uniwersytetu wartość i zasługa w tem się pokaże dopiero — jeżeli jego przyszłość będzie świetnych chwil przeszłości godną.

Jak to potrafić? Zkąd po temu wziąć otuchy i siły? W Boskiej i łasce i pomocy naprzód: tego domu jak każdego „jeżeli Pan nie zbuduje nadarmo budować chce człowiek“: ale po tej pomocy, która ludźmi i w ludziach, a nie cudem działa, są ludzkie środki, wskazane istotą samą i przeznaczeniem nauki samej, wskazane rozsądkiem, sumieniem, miłością powszechnego dobra, wskazane doświadczeniem, wskazane i naszego Uniwersytetu dziejami.

Z wielkiego pragnienia światła powstał, światła wiary i wiedzy, które wzajem się wzmagać, wzajem się wspomagać miały: miał tak objętą króla Władysława koronę i dziedziczną jego Litwę — (mówi ten sam jego przywilej) — oświecać, „jak Paryż Francją objaśnia i zdobi, Bolonja i Padwa Włochom przydaje sławy, Praga Czechy podnosi.“ — W tem pragnieniu poczęty i niem przejęty, był Uniwersytet na prawdę, jak mu jego pierwszy Rektor wróżył: „ozdobą nietylko miasta, ale całego Sarmackiego świata, a nawet Chrześcijaństwa.“ On jeden był ogniskiem światła, którego promienie daleko na wschód dochodziły, on cywilizację zachodnią posunął do granic Chrobrego, a w Polsce tak ją podniósł, że mogła wydać Maciejowskich dla Kościoła, Zamojskich dla Senatu, posadzić Kochanowskiego na Parnasie, Kopernika na szczytach nauki, Hozjusza na czele Soboru.

Ten pogląd gdy ustał, gdy naród mniej o to dbać zaczął, by mu Uniwersytet świecił, jak Paryż Francji, a Bolonja Włochom, osłabło i w nim samym to uczucie obowiązku dorównania współzawodnictwa. Naprożno ostatni jego wielcy miłośnicy i nauczyciele — Jakób Górski, nawoływali społeczeństwo i Akademję samą do czujności i czynności: łatwość używania w domu a pasja politykowania po za domem, zaczęły przed końcem XVI. wieku to, czego w XVII. dokonało długie pasmo wojen, klęsk, rozprzężeń — Uniwersytet podupadł. Nie on jeden zresztą: na jego obronę przypomnieć należy, że w owym wieku upadały wszystkie w Europie. Wiek XVII. już musiał dopędzać tych, co nas wyprzedzili i daleko odbiegli, czas stracony odbijać; tak wiele miał do zrobienia, że wszystkiemu nie podołał, ale początek dał, zrozumiał, że w odosobnieniu i zasklepieniu oświata więdnie i usycha, we wspólnem tylko umysłowem życiu cywilizowanych ludów żyje i kwitnie, a to zrozumiawszy, związku tego zapragnął, dawno zerwany podjął i nawiązał, przez to oświatę naukę i piśmiennictwo odrodził na nowo, a tak silnie, że od tej chwili już nie słabły, owszem szły ciągle naprzód i w górę. Wziął się on i do odrodzenia Uniwersytetu także, dał mu reformę która obiecywała wiele... skutków już wydać nie mogła. Wiek XIX. starał się, robił co mógł; zrobił co mógł małemi Wolnego miasta siłami; starał się i później mimo ciężkich przeszkód, a od lat dwudziestu, odkąd Uniwersytet ma przywrócony sobie i język i prawa, starania te, śmiemy tuszyć, nie ustają i więcej przynoszą skutku.

*) Krasiński.

W dziejach tych zawarte jest nauk wiele. Czem kto powstał, tem tylko żyć i róść może; prawda to ogólna, w której doświadczenie mało wskazuje wyjątków. Z pragnienia światła powstał, pilnem jego strzeżeniem jaśniał Uniwersytet Jagielloński: dzieje go uczą, że ten pierwiastek jego życia i siły, warunek godnej świetnej przyszłości. Zamknięciem się w sobie, zobojętnieniem na resztę świata, tracił on jędrność i żywotność, w końcu ufność w swoje siły, znaczenie u ludzi i nawet szlachetną obowiązkową żądzę znaczenia, a więc, jeżeli nowych upadków dożyć nie chce, niech zbiera na zapas i skupia wszystko, co nauka w świecie objaśnia, odkrywa, zdobywa, niech się tem zasila nieustannie, żeby mógł drugim i kroku zawsze dotrzymać, za nikim nie zostając w tyle, i sam dla drugich nowe w nauce odkrycia i zdobycze robić, żeby na niego z uszanowaniem patrzeć musieli. Tego zaś wtedy tylko dokaże, jeżeli na wskroś przejęty tem, co winien Bogu i ludziom, własnej przeszłości, czci i powołaniu, pamiętać będzie, że w samej jego nazwie wyrażone jest jego przeznaczenie, jego obowiązek i jego jestestwo samo. *Universitas Litterarum*, to znaczy ogół, całość, powszechność nauk; niejedna nauka lub gałąź nauki przed innemi z zamiłowaniem szczególnem, ale wszystkie zarówno uprawiane, z tem przekonaniem, że żadna zasobna nie wystarcza na podniesienie i utrzymanie cywilizacji w społeczeństwie: wszystkie muszą na to równo pracować i wszystkie stać wysoko.

A pod tym względem wyszliśmy daleko po za zakres nietylko wiedzy, ale pojęć, w jakim obracali się nasi poprzednicy. Rozrosło się to drzewo szeroko i puściło konary bujne, potężne, o jakich im się nie śniło. Od tego czasu wzięła nauka w posiadanie cały świat fizyczny, co wtedy zaledwo było zaczęte i rozdzieliła się na nauk tyle, ile w nim jest zjawisk, tak, że one same niemal świat osobny dla siebie składają. Od tego czasu wzięła w posiadanie, jak fizyczny, tak umysłowy i moralny świat, dzieje ludzkości we wszystkich ich zjawiskach i przemianach, jedno jak drugie z pamięcią o tem, że zadaniem i obowiązkiem pierwszym nauki jest *causarum cognitio*, za którą dopiero iść może skutków i praw znajomość. Z kanonicznego, a co więcej rzymskiego prawa wyszła cała rodzina nauk prawnych: w miejsce domowej ekonomiki nastała ekonomja społeczeństw i państw, a cała ta mnogość zda się coraz bardziej od pnia swego oddalać, dążyć do osobnego w sobie zupełnego życia. Zupełnem ono być powinno, oddzielonem być nie może i swój charakter, jak skutek powszechny, zachowuje nauka wtedy tylko, kiedy wszystkie nauki z osobna wspólnego pnia się trzymają i wiedzą, że w połączeniu tylko stanowią jedność i całość. Jak niegdyś mądre były wieki średnie, kiedy osobne szkoły lekarskie lub prawnicze złączyły w *universitas Litterarum*, tak dziś, ktoby tę *Universitas* rozbijać chciał na odrębne zawodowe szkoły, ten rozłożyłby naukę, ale by jej nie rozwinął, a rozprzęgłby oświatę, bo poświęciłby i zatraciłby jej warunek i jej cechę, ogólne wszechstronne humanistyczne wykształcenie.

Potrzeba dalej, ażeby Uniwersytet był Uniwersytetem, przybytkiem nauk, szkołą. Niech wie, że on sam jest środkiem tylko, ale ten środek ma swój cel określony, i innym pośrednim o tyle dobrze służy, o ile temu bliższemu jedynie się oddaje. Tylko robiąc swoje, zdobywa się wpływ, a oddaje rzetelne usługi: Uniwersytety — nauczyciele i uczniowie — przez naukę. Czy to ma znaczyć, że nie mają o niczem myśleć, do niczego się nie zapalać prócz oderwanych teoretycznych naukowych kwestyj? „Broń Boże! „Biada wiedzy, która nie pomaga wiedzącemu“ — biada tej, która nic nie kocha, niczemu nie służy, prócz siebie. Po za naszą *Universitas Litterarum* jest dopiero *civitas*, do której nauka przygotowuje i wprowadza, i o tej przedewszystkiem myśleć i pamiętać mamy, pamiętać, że ona nie jest, ale powinna być *Civitas Dei*, społecznością wedle bożej myśli i woli, a nasze życie na to ma być poświęcone, żeby się taką stawała. Ale właśnie, jeżeli tego chcemy, to w tych murach nauką tylko i przez nią społeczności służyć będziemy, bo inaczej nie wykształcą się tu „ludzie w naukach biegli“, a tem mniej „dojrzałością rady znakomici“.

Nie wykształcą się też na obywateli i sług społeczności wedle myśli bożej, gdybyśmy nauczyciele i uczniowie do zdobycia prawd naukowych dążąc, o tem zapominać mieli, że są Boskie prawdy i prawa nad nami. Kiedy się Uniwersytet ten zakładał, nikt przed tem nie przestrzegał, bo nikt nie przypuszczał potrzeby — nikt nie pojmował, iżby między wiarą a nauką mogła być sprzeczność, i szkoła jak kościół, nauka jak modlitwa była innym tylko, ale zgodnym tonem w hymnie Bożej chwały. Przyszły rychło czasy inne, i powtórzyły się znowu: dziś jak w wieku XVI „w przeczenia dreszczach drży świat chrześciański *).“ W tych sprzecznościach i rozdarciach, jaka jest nasza powinność i droga postępowania? Znowu wskazówka w naszej przeszłości. Kąkol zmieszany z dobrym ziarnem w posiewie humanizmu widzieli nasi poprzednicy, i przewidzieli, że chwasty zejść mogą. Ale chybili, kiedy w tem przewidzeniu trafnem od zasiewu się bronili. Kąkolowi nie przeszkodzili puścić się na naszej roli, a pozbawili się plonu pszenicy. To, choć niedługie osłabienie, w jakieśmy popadli w końcu XV wieku; to drugie, dłuższe i gorsze w końcu XVI wieku, kiedy z wielkiej obawy, żeby złych pierwiastków w siebie nie naciągnąć, Uniwersytet odpychał wszystko, co nowe i co obce i w sobie się zasklepiał, niech nam stanie za naukę, że nie unika się złego przeczeniem, ani zamykaniem oczów czy drzwi, że prawdę brać trzeba nawet kiedy jest w zmieszaniu z fałszem podana, a rozumu i nauki trzeba mieć tyle, żeby rozpoznać i dowieść co fałsz, a co prawda.

*) Szujski.

Do tych doświadczeń przeszłości dodajmy obowiązki względem niej, wierność i cześć wszystkiemu, co w niej było dobrem; nie dość rozrzewniać się nad poświęceniem Jadwigi i zwycięstwem Jagiełły, ale pamiętać, jakich uczuć, jakich przekonań, jakiego związku z Bogiem drogą dochodzi się do zwycięstwa nad sobą, do zwycięstwa nad drugimi, i do takich wzniosłych i świętych tryumfów, jak chrzest i przyłączenie Litwy, w tych uczuciach się łączyć i dochować jej wiarę, dla teraźniejszości mieć miłość (cierpliwą i wyrozumiałą, jeśli tego potrzeba), i wreszcie robić w Imię Boże, co do każdego należy; oto sposoby, nie żeby dorównać świetnym chwilom przeszłości i na poczekaniu drugiego Kopernika wychować, ale żeby być najświetniejszych chwil przeszłości może nie bliskim, ale nie niegodnym, i żeby się ziściło, co przy otwarciu naszego starego pierwszego budynku mówił nasz rektor Stanisław ze Skarbmierza: „Oto w małym domu mądrość jest zamknięta. Pojrzyj na Polskę, a patrz na to miejsce, gdzie jest roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie, gdzie cnota, bojaźń Boża i miłość bliźniego, gdzie prawo, gdzie rozum, gdzie zbiegowisko ludzi biegłych w naukach, gdzie zbawienie, gdzie życie, gdzie bezpieczeństwo, gdzie zaszczyt — tego wszystkiego nauczyć się można w tym domu, który jest tronem Bożym. Dobre dzieło rozpoczęte, dali Bóg, weźmie swoje dokonanie. Co niech sprawić raczy sam Pan nasz Jezus Chrystus, jako kamień węgielny domu.“

Jest jedno jeszcze, co do kwitnącego stanu Uniwersytetu potrzebne, to społeczeństwa dla niego miłość. Nasi poprzednicy skarżą się nieraz gorzko na jej brak; zaniedbaniu, opuszczeniu swojej szkoły przypisują w znacznej części jej upadek. My skarżyć się nie mamy prawa, owszem dziękować powody. W życzliwości powszechnej zdarzają się jak wszędzie wyjątki, ale nieliczne i małe. Naród zaś w swoich dawnych uczuciach przywiązania i uszanowania wierny jest tej szkole, jak ona jemu zawsze wierną była i jest. Tych dobrych uczuć, tego odwiecznego związku dowód zaszczytny i miły mamy i dziś, i za niego z głębi serca dziękujemy gorąco wszystkim. Tobie naprzód Najprzewielebniejszy Pasterzu, co na stolicy św. Stanisława siedzisz, a dziś ten dom poświęcasz i błogosławisz jak przed wiekami Twój poprzednik, nasz pierwszy kanclerz, Piotr Wysz, a kiedy tak naprzeciw siebie stoją dwa żywe jedyne owych czasów świadki, ta dyecezja, i ta Akademja, Biskup krakowski, dobrodziejów naszych i oświaty polskiej w ogóle, Zbigniewów i Tomickich następca, i krakowski Rektor, zda się, że patrzą na siebie wieków oczyma i że przez Twoje usta, Twoją ręką jeszcze tamci wszyscy nam błogosławią. Niechże to błogosławieństwo Twoje szczęście nam przyniesie, niech razem na Ciebie i Twoją dyecezję spadnie, i niech będzie nowym na wzmocnienie wszystkich dawnych węzłem, łączącym naszę szkołę z Twoją stolicą.

Panowie Ministrowie, których opiece i dobrej woli zawdzięczamy i ten gmach, i prócz niego wiele: a z których jeden niegdyś towarzysz zostanie w dziejach tej szkoły zapisany jako jej chluba; Panie Namiestniku, którego życzliwości doświadczamy i polecamy się ufnie; Panie Marszałku, w którym witamy niejako nieobecny Sejm krajowy i hołd mu składamy; Panie Rektorze i Dziekanie najbliższego bratniego Uniwersytetu lwowskiego, którego pomyślność i świetność obchodzi nas szczerze i gorąco; Panie Prezesie Akademji Umiejętności, były kolego i Rektorze nasz, a w złych czasach tak dobrze zasłużony; Panie Prezydencie Krakowa, tego miasta, do którego przywiązaniśmy serdecznie, bez którego nie byłoby nas, ale którego bez nas także wystawić sobie nie można: wszystkim dalszym czy bliższym, wyższym czy niższym, w imieniu profesorów i uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego podziękowanie za obecność przy naszej uroczystości, i zaręczenie, że Wam dobrze, uczciwie, jak zdołamy, najlepiej służyć będziemy.

Zostaje jeszcze jeden: Ten, któremu przed wszystkimi i bardziej niż wszystkim wdzięczność się należy. Nie za ten gmach tylko, potrzebny, konieczny, ułatwienie, skupienie, ubezpieczenie, zatem dobrodziejstwo wielkie. Ale za to nierównie, nieskończenie więcej, co w gmachu samym, za ten język, który w nim brzmi, za te katedry, które się w nim mnożą, za te dzieje polskie, które tu po raz pierwszy za jego sprawą głoszą swoje prawdy i nauki, i za więcej jeszcze, za całą tę budowę praw, którą wzniósł, za tę podstawę bytu, którą założył, za ten przytułek i przybytek życia, który stworzył, otworzył i opieką swoją trzyma, — za to wdzięczność, przywiązanie i wierność Jemu, Domowi Jego, Monarchji Jego od nas wszystkich. Za to należy mu się i wszystkich naszych zmarłych ojców błogosławieństwo, że dla osieroconych dobry i jeden na świecie dobry. I nie ma w tem udania ani podchlebstwa, tylko szczera, z głębi serca do nieba wzniesiona prośba, kiedy się na tej ziemi woła: „Najjaśniejszy Cesarz i Król, Franciszek Józef niech żyje!“

W dalszym ciągu uroczystości przemawiał rektor hr. Tarnowski w następujących słowach:

Do Ministra skarbu.

Ekscellencjo! Ważną dla naszego Uniwersytetu chwilę dzisiejszą uchwalił senat akademicki utwierdzić w pamięci wydaniem książki, obejmującej dzieje Uniwersytetu w ostatnich latach 25 i książkę tę Waszej Ekscellencji przypisać. Z jakich powodów i w jakich uczuć dowód, to niech powie ta dedykacja sama. (Końcowy ustęp dedykacji odczytał mówca).

Do Prezydenta miasta.

Z miastem tem tak złączony, wszystkie jego złe i dobre losy dzielący i czujący, Uniwersytet z wdzięcznością przyjmuje dobre życzenia, które mu Panie Prezydencie w imieniu Krakowa składać raczysz: a pewien życzliwości tego miasta prosi, żebyś Panie Prezydencie przyjął nawzajem zapewnienie o przywiązaniu Uniwersytetu do naszej starej stolicy, i Radzie miasta to zapewnienie wraz z naszem podziękowaniem złożyć raczył.

Do Towarzystwa technicznego.

Cenny dar Towarzystwa przyjmując, proszę Panów, ażebyście zechcieli być przed niem tłumaczami naszej szczerej wdzięczności, i zapewnić je, że ze czcią i na zawsze gmach ten przechowa pamięć swojego znakomitego budownika, i ten jego wizerunek, którem Panowie w sprawiedliwej i pięknej myśli Collegium nasze ozdabiacie.

Do młodzieży akademickiej.

Z radością witał Senat akademicki i grono profesorów piękną i dobrą myśl, którą wiedzeni uczniowie Uniwersytetu chcieli pamiątkę dnia dzisiejszego utrwalić wydaniem zbioru swoich własnych prac. — Spełniony ten zamiar witamy z radością niemniejszą. Świadectwo to najlepsze, jakie dać możecie sobie samym i nam także: dowód i nauki jaką już macie i trafnego pojmowania waszego dzisiejszego powołania i obowiązku. Wobec tych dostojnych świadków, którzy nas otaczają, tych wizerunków, które pomnieć każą o wszystkiem co nasz Uniwersytet dobrego i wielkiego wydał, przyjmijcie naprzód nasze bardzo szczere podziękowanie za tę książkę, jak za wszystkie dobre i miłe wspomnienia, które wielom z pomiędzy was zawdzięczamy: następnie przypomnienienie, że jak wspólnie dźwigamy odpowiedzialność za dalsze losy tej szkoły i kraju po za nią, tak wasza część tej odpowiedzialności może nie większa od naszej, ale cięższa bo dłuższa, bo przed wami jest jeszcze całe życie ze wszystkiemi jego zasługami lub błędami, błogimi lub zgubnymi skutkami: a wreszcie przyjmijcie życzenie, iżbyście byli godni tych wszystkich, co na nas z tych obrazów patrzą, i dotrzymali szlachetnem rozumnem życiem, co dziś dobrem serdecznem słowem przyrzekacie. W czem niech wam Bóg pomaga i błogosławi.

Promocja doktorów honoris causa.

Na wstępie dziekan wydziału filozoficznego prof. Wróblewski odczytał, co następuje:

Wydział filozoficzny udzielił doktoratu honorowego JE. p. ministrowi wyznań i owiaty Drowi Pawłowi Gautschowi von Frankenthurn, mężowi, który w czasie krótkiego swojego urzędowania jako minister zdobył sobie tak wielkie zasługi na całem polu edukacji publicznej w Austrji, który zwłaszcza potrzeby naszego Uniwersytetu tak życzliwie i umiejętnie popierał.

Ekscelencja raczy nadanie tej godności uważać za znak najszczerszej wdzięczności naszego Uniwersytetu. Niechaj Ekscelencja, należąc odtąd do naszej *Alma Mater* jako doktor *honoris causa*, zachowa i na przyszłość dawne względem niej usposobienie.

Wydział filozoficzny udzielił doktoratu honorowego J. E. X. Adamowi Stanisławowi K r a s i ń s k i e m u, biskupowi niegdyś wileńskiemu, mężowi zasłużonemu w dziedzinie religji, nauki i piśmiennictwa, który dwadzieścia lat ciężkiego wygnania osładzał sobie badaniem arcydzieł literatury ojczystej, wnikaniem w istotę języka polskiego i owoce swej pracy przyniósł narodowi w pomnikowem dziele o synonimach polskich.

Wydział filozoficzny udzielił doktoratu honorowego p. Janowi M a t e j c e, znakomitemu malarzowi, który bystrym umysłem w dzieje polskie się wpatrzył, dziełami sztuki dzieła ojców wyświetlił, sławę narodu współczesnym i potomnym ujawnił.

Wydział filozoficzny udzielił doktoratu honorowego p. Władysławowi T a c z a n o w s k i e m u, niestrudzonemu badaczowi przyrody, który dalekie podróże w celach naukowych przedsiębrał, a znakomitemi swemi dziełami o ptakach Azji, Europy, Afryki i Ameryki naukę ornotologji niepospolicie wzbogacił i uzupełnił.

Wydział filozoficzny uchwalił był zarówniez udzielić doktoratu honorowego Mikołajowi Z y b l i k i e w i c z o w i, lecz — niestety — śmierć go nam zabrała.

Po odczytaniu powyższych uchwał, powstał Jan Matejko i odezwał się w następujących słowach:

„Dostojny Rektorze, Prześwietny Senacie i Szanowni Profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego!

Wcale niespodziewany ani przeczuwany zaszczyt zlewa się dziś na sztukę polską; osobiste zasługi moje, jeżeli są jakie, nigdyby nie wywołały koniecznego uczestnictwa mego w tej chwili uroczystej przez Uniwersytet Jagielloński święconej, ani nie tłómaczą faktu tak doniosłej wartości. Czyżby uczucia macierzyste Uniwersytetu tradycyjnem tętnem zabiły dla sztuki narodowej, której szkołą zdawna się opiekowała? Może tak, ale nie wątpię, że ważniejsze powody przyczynić się musiały — czego dojrzeć nietrudno.

Wymazanemu narodowi nieobojętnem, na co wskazać może niechętnej zagranicy jako dowód swego życia, a zwłaszcza, gdy to coś, obumarłe siły narodu skrzepić i pocieszyć może. Oto powód właściwszy i niewykluczający wszakże zamiaru przyznania sztuce polskiej praw obywatelstwa, bez której historja cywilizacji naszej czułaby niejako szczerbę, a szczeliny tej nie byłoby łatwem ukryć i największemi zdobyczami wiedzy lub umiejętności. Snać sztuka potrzebną i ważną być musi — jeżeli Bóg na czasy najcięższe zesłał ją obalonemu narodowi — nie tak jak drugim w wolności i dobrobrycie zostającym. Radość ztąd mieć może, że posłannictwa jakiegoś dopełnia, a nie kryję tem goręcej wypowiedzianej wdzięczności za uznanie o ile niespodziewanie i niezwykle objawione.

Wobec znanych nam dziejów Uniwersytetów, fakt ten Jagiellońskiego jest odosobnionym, nigdzie wzoru nie mającym, a jako oryginalny zapisuje się w dziejach cywilizacji ogólnej, świadcząc zarazem znowu o żywotności naszego narodu.

W imieniu przedstawicieli sztuki polskiej dziękuję za stopień porównania z innemi umiejętnościami, składam przyrzeczenie pragnień, by trwałością i rozwojem w daleką przyszłość, tak, jak tamte służyła Ojczyźnie.“

Następnie dziekan wydziału lekarskiego prof. Browicz ogłosił uchwały tegoż wydziału, nadające doktorat honorowy drowi Wiktorowi Szokalskiemu, b. profesorowi Szkoły głównej w Warszawie, oraz Ignacemu Domeyce, b. rektorowi Uniwersytetu w Santjago.

Dziekan wydziału prawnego prof. Zoll podał do wiadomości publicznej uchwały tegoż wydziału, udzielające doktoratu honorowego hr. Augustowi C i e s z k o w s k i e m u, prezesowi Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu; Juljanowi K l a c z c e i Józefowi S u p i ń s k i e m u, członkom Akademji Umiejętności krakowskiej. — Wyrażając ubolewanie, że dwom powyżej wymienionym mężom nie może na tem miejscu wręczyć osobiście dyplomów, zwrócił się do obecnego Juljana Klaczki, podnosząc jego niepospolite zasługi na polu publicystyki i literatury.

W końcu dziekan wydziału teologicznego ks. prof. Lenkiewicz ogłosił uchwały tego Wydziału mianujące doktorami *honoris causa*: ks. Seweryna M o r a w s k i e g o, arcybiskupa lwowskiego, zarówno głęboką wiedzą znacznego, jak gorliwem a umiejętnem sterownictwem archidjecezją zasłużonego; ks. K o r y t k o w s k i e g o, oficjała gnieźnieńskiego, który w najtrudniejszych czasach zaszczytnie archidjecezją gnieźnieńską rządził, nie szczędząc wolności i zdrowia, a mimo to znalazł czas na prace naukowe, rozmiarem i erudycją podziw budzące; ks. N o w o d w o r s k i e g o, redaktora *Encyklopedji kościelnej* w Warszawie, który w niezmordowanej pracy naukowej tak liczne położył zasługi, a zapomniawszy o sobie, wszystek oddał się na służbę wiary i dobra ogółu.

Henryk Rodakowski.

W ostatnim numerze warszawskiego *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* podaje p. Wojciech Gerson sylwetkę Henryka Rodakowskiego, którą ze względu na sympatję, jaką się ten wielki artysta cieszy w całym kraju, powtarzamy tu w całości.

„Około roku 1854 — pisze p. Gerson — sztuka polska po długoletniej ciszy, bo trwającej od czasów Smuglewicza i Brodowskiego zaznaczyła znów na szerszej widowni światowej swoje nieprzerwane istnienie; laureatem, który ją światu przypomniał był Henryk Rodakowski, ozdobiony medalem złotym Salonu paryskiego za portret generała Dębińskiego. Portret przedstawiał wodza z r. 1848 w całej figurze, siedzącego przed namiotem, wspartego na dłoni; ręka podpierająca zamyśloną głowę, łokciem na kolanie spoczywająca, nadawała całości wyraz prostoty i surowości obozowo-żołnierskiej; w głębi znajdowało się kilka postaci wojskowych. Ten portret uznano na równi z historycznemi obrazami za godny nagrody; tak dalece postać lubo współczesna, nacechowana była dramatycznym wyrazem i wyższemi zaletami artystycznemi; był to obraz, którego ramy wypełniła najzupełniej jedna osobistość marsowa.

Zasłużone, sumiennemi studjami zdobyte powodzenie, zachęcało Rodakowskiego do obszerniejszej pracy na niwie historycznego i obyczajowego tworzenia.

W roku 1867 rozpoczęty już był w paryskiej pracowni artysty kolosalny obraz „Chocimska wyprawa Sobieskiego“, a w roku 1857 w Salonie paryskim wystawił Rodakowski wnętrze cerkiewki na Podolu galicyjskiem, napełnionej ludem modlącym się. Obraz ten niewielkich rozmiarów, zalecał się wielką prawdą przedstawienia opartą na sumiennych studjach, a typy i ubiory ludowe, wprost z natury brane, oddychały świeżością motywów.

W latach 1858 i 1859 na Wystawie krajowej Sztuk Pięknych w Warszawie a potem na wystawie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych spotykaliśmy się z portretami Rodakowskiego stanowiącemi jego siłę artystyczną.

Świetność barw, energja kolorytu i sposobu malowania, przy wypukłości do złudzenia posuniętej, ozdobionej wyrazem żywym, zalecają te piękne dzieła sztuki. Z lat wzmiankowanych pamiętnym jest portret pani Wodzińskiej, z późniejszych piękny, pełen uczucia wizerunek artysty malarza Leona Kaplińskiego.

W tym czasie Rodakowski przeniósł się z Paryża na stałe mieszkanie do Lwowa i tam wykonał jeden z najpiękniejszych obrazów swoich: „Wojnę kokoszą“, który w r. 1879 oglądaliśmy na wystawie Towarzystwa Z. sztuk pięknych.

Rysunek nie poszlakowanej poprawności, pozbawiony wszelkiej przesady, zwanej pospolicie manierą, koloryt czysty, cały ustrój wyrazistej postaci, pełen szlachetności, cechującej dwór Zygmunta Starego — oto pierwszorzędnej wartości zalety odznaczające to dzieło sztuki.

Od r. 1882 Rodakowski zajęty jest kartonami do fryzu, który ma freskowo wykonać w sali sejmowej galicyjskiej we Lwowie. Swem mieście rodzinnem, Lwów był świadkiem pierwszych kroków Rodakowskiego na niwie wykształcenia przygotowawczego, które miały się zakończyć karjerą prawniczą, ale zamiłowanie młodego człowieka do sztuki, inaczej losy jego skierowało.

Wiedeń dał Rodakowskiemu wykształcenie artystyczne początkowe, studja odbywał w tamtejszej akademji pod kierunkiem Waldmüllera, ówczesnego mistrza Kossaka, Tepy i znanego z wystawianych u nas niektórych prac znakomitego Węgra Zichego.

W Paryżu w pracowni Cogneta (Leona) Rodakowski ukończył artystyczne wykształcenie, którego podstawą, z powodu wielostronnych zalet mistrza, stał się kierunek, tak pod względem rysunku jak i kolorytu, nie pozostawiający nic do życzenia.

Wysokiego estetycznego wyrobienia dowody, złożył Rodakowski w wykładach, któremi publiczność lwowska w r. 1879 miała sposobność zachwycać się. Dla wyjaśnienia stanowiska, z jakiego Rodakowski na sztukę zapatruje się, przytaczamy tu zdanie jego, jakie wyraził w liście prywatnym w r. 1882: Byłem w Wiedniu (pisze) na wystawie i z wielkim wróciłem żalem. Dokąd ta sztuka w świecie idzie? Politowania godna jest brutalność i brak smaku, który nawet uzdolnionych ludzi trzyma w swych karbach; rzadko gdzie polot i wyższe dążności dojrzeć można i to prawie tylko u starszych mistrzów.“ Jedno świadectwo więcej tego wyjałowienia niwy idealnego tworzenia, jakie filozofja nicestwa i płynący z niej pessymizm nieodwołalnie za sobą ciągnąć muszą.

W r. 1882 Rodakowski został skutkiem zasług na niwie sztuki położonych członkiem honorowym warszawskiego Towarz. zachęty do sztuk pięknych.

Słusznie tem uznaniem uczczono jedną z gwiazd pierwszorzędnych na horyzoncie sztuki polskiej. Gwiazda to tem cenniejsza, że niereklamowana, że skromność posuwa aż do zamknięcia się z pracami swemi w zaciszu wiejskim, aż do odmówienia życzliwym nawet danych autobiograficznych mogących ułatwić skreślenie bardziej wyczerpującego życiorysu.

Wojciech Gerson.

Z Komitetu dla przyjęcia Arc. Rudolfa.

Prace około urządzenia festynu ludowego i jarmarku powszechnego na Wysokim Zamku, postępują bardzo raźnie. Ponieważ zgłoszenia do udziału w jarmarku napływają codziennie w wielkiej liczbie, przeto ostateczne rozlokowanie uczestników na targu nie może być jeszcze przeprowadzone, komisja jednak ułożyła już rozkład różnych grup towarów na planie sytuacyjnym. Część wyrobów będzie umieszczona na Wysokim Zamku zaraz u wstępu — głównym jednak placem sprzedaży są stoki góry zamkowej i grunta p. Kiselki.

Na wczorajszem posiedzeniu komitetu festynowego przyjęto ofertę p. Czechowicza na budowę trybuny na krawędzi płaszczyzny, leżącej na prawo od prochowni wojskowej. Trybuna zwrócona będzie ku przedmieściu żółkiewskiemu i będzie zawierała kilkanaście rzędów lóż i krzeseł. Przedsiębiorca otrzyma od komitetu tytułem subwencji 200 zł., w zamian za co ofiaruje komitetowi 60 miejsc w trybunie bezpłatnie.

Ceny miejsc przyzwolone przez komitet

są: loże pierwszorzędne 20 zł., drugo i trzeciorzędne 15 zł., krzesła pierwszorzędne 4 zł., drugo- i trzecio-rzędne 2 zł. 50 ct., dalsze 1 zł

Druga trybuna mniejsza ale wspanialej udekorowana, będzie zbudowana ponad murem okalającym prochownię, zwrócona zaś będzie ku Zamkowi. W pobliżu tego miejsca zatrzyma się przez kilka minut Arc. Rudolf, tam bowiem złożą mu hołd orszaki weselne huculskie. Trybuna ta przeznaczona dla elity towarzystwa lwowskiego będzie zawierała 2 lub 3 rzędy lóż po cenie od 100 do 150 zł. Cztery loże pierwszego rzędu dla rodzin najwyższych dostojników miejscowych. Szczegółowy plan budowy tej trybuny omawiała wczoraj na miejscu mięszana komisja cywilno-wojskowa delegowana z polecenia ks. Württembergskiego i Prezydenta miasta.

Próbna illuminacja ogrodu jezuickiego za pomocą ogni sztucznych przy współdziałaniu światła elektrycznego odbędzie się w sobotę o godzinie 9 wieczorem.

Wczoraj odbyło się także posiedzenie komitetu centralnego miejskiego pod przewodnictwem Prezydenta miasta. Przewodniczący podał do wiadomości, że dyrekcja kolei Czerniowieckiej przyznała uczestnikom jarmarku, festynu i serenady tzw. *Regiekarten* (po 1 cencie od kilometra) i przyrzekła wszystkim innym, którzy tą koleją będą odbywali podróż do Lwowa w czasie pobytu Arc. Rudolfa wszelkie ułatwienia.

Na wniosek komitetów artystycznego i dziennikarskiego, uchwalono na ugoszczenie śpiewaków i obcych dziennikarzy kwotę 900 zł.

Dla komitetu zajmującego się urządzeniem festynu i przyjęciem Arcyksięcia na strzelnicy miejskiej powiększono kredyt do 2000 zł.

Komitet przyjął w końcu do wiadomości utworzenie się komisji kwaterunkowej i uchwalił utworzyć na czas uroczystości namioty sanitarne dla udzielania szybkiej pomocy lekarskiej w razie ewentualnej potrzeby.

Do Czytelników!

Nadchodzi półroczny termin prenumeracyjny. Owóż jeżeli się zważy, że nastąpi on w czasie, kiedy Lwów będzie zajęty wielkiemi uroczystościami, kiedy przeto zjazd w mieście będzie ogromny i kiedy w skutek tego wszystkie instytucje, a więc i nasza Administracja będzie obarczona nadmierną pracą, uzasadnioną jest zatem prośba, aby każdy prenumerator odnowił co rychlej swój abonament. Im bowiem wcześniej to uczyni, tem lepiej dla nas, bo tem mniej będziemy mieli kłopotu, i tem lepiej dla niego, bo tem pewniej się nie narazi na przerwę w otrzymywaniu „PRZEGLĄDU“.

Wszystkich zaś tych pp. prenumeratorów, którzy od 1 czerwca prenumerują „PRZEGLĄD“, uprzedzamy, że ekspedycję naszego pisma zawieszamy równo z dniem, w którym wygasa abonament.

Administracja „PRZEGLĄDU.“

KRONIKA.

Lwów, dnia 16 czerwca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Węgierka, w powiecie jarosławskim, na budowę cerkwi filjalnej, zapomogi w kwocie 50 zł.

Ministerstwo oświaty zarządziło aby od 1go czerwca b. r. w galicyjskich szkołach ludowych i seminarjach nauczycielskich tylko w tych dniach odbywały się nauki popołudniowe, w których temperatura na wolnem powietrzu o godz. 10 rano nie przenosi 18°R. Jeżeliby w ciągu lekcyj poobiednich temperatura podniosła się do 20 stopni, należy po pierwszej godzinie lekcyj popołudniowych naukę zamknąć.

Ćwiczenia obrony krajowej nie rozpoczną się dnia 27 b. m. lecz dopiero d. 22 sierpnia, a bezpośrednio po nich nastąpią jesienne musztry rekrutów.

W gimnazjum ruskiem we Lwowie następujący uczniowie zdali egzamin dojrzałości: Sucha i Hołota z wyszczególnieniem, dalej Biliński, Winiarski, Gwozdecki, Hładyłowicz, Dutkiewicz, Kluk, Kochanowski, Audykowski, Witoszyński, Ławrowski, Lewicki, Łysak, Łopatyński, Malczyński, Peleński, Sawczak, Studziński i Jaciów. Reprobowano 10 uczni z tych 8 na 6 tygodni.

Kandydaci zawodu leśno-gospodarskiego, którzy chcą w roku bieżącym poddać się rządowemu egzaminowi, winni swoje podania w terminie do 15 lipca, opatrzone przepisanemi dokumentami wnieść do tutejszego Namiestnictwa, lub w innej właściwej drodze urzędowej t. j. przez starostwo względnie dyrekcję policji. W podaniu należy wyraźnie wymienić jakiemu egzaminowi chce się poddać kandydat: czy egzaminowi dla samoistnych gospodarzy lasowych, czy też egzaminowi niższemu dla technicznych pomocników leśnictwa. Podania zapóźno wniesione nie zostaną uwzględnione.

Doskonały sposób. Dzisiejszy *Kurjer Lwowski* przedrukował z wczorajszego numeru *Przeglądu* cztery nasze prywatne telegramy i podał je za swoje. Jestto niezawodnie doskonały sposób zdobywania depesz, bo przedewszystkiem tani. My jednak uważamy za właściwe poprosić pp. Izraelitów, wydających to pismo, aby raczyli wystrzegać się przywłaszczania naszych depesz.

Naiwne żądania. *Reforma* krakowska przeraziła się tej depeszy naszej, która donosiła, że w sobotę zeszłą żywiono w sferach wyższych wiedeńskich obawę, iż może cesarz Wilhelm umrzeć, a wtedy oczywiście zwichnięty zostanie projekt podróży Arcyksięcia do Galicji. Żąda więc to naiwne pismo kategorycznego od nas oznajmienia, czy arcyksiążę przyjedzie, czy też nie przyjedzie do Galicji? Zabawne żądanie. Przecież musiała *Reforma* czytać depesze, że stan zdrowia cesarza Wilhelma znacznie się poprawił, że nawet rekonwalescencja postępuje szybciej, aniżeli lekarze przewidzieli. Więc prawdopodobnie nie nastąpi w Berlinie ten fakt, któryby jedynie mógłby w dzisiejszej sytuacji przeszkodzić podróży upragnionego Gościa do Galicji. A gdyby nastąpił przed 28 b. m., to jakkolwiek podzielamy z *Reformą* ubolewanie nad komitetami, niewiedzącemi czy ich praca przyda się na co, z tem wszystkiem na to nic zgoła poradzić nie możemy.

Internat XX. Zmartwychwstańców. Dowiadujemy się, że z nowym rokiem szkolnym OO. Zmartwychwstańcy rozszerzają swój Zakład wychowawczy we Lwowie i przyjmować już będą także i uczniów narodowości polskiej. Nieraz słyszeliśmy zarzut, że Zakon XX. Zmartwychwstańców poświęcający się przeważnie prawie wychowaniu młodzieży i mający internaty: niemiecki w Kanadzie, amerykański w Kentucky, bułgarski w Adrjanopolu i ruski we Lwowie, nad młodzieżą polską nie zaczął jeszcze pracować, choć OO. Zmartwychwstańcy w połowie są narodowości polskiej i przez Polaków zostali założeni. Wiemy, że to było gorącem pragnieniem ś. p. O. Kalinki, któremu dał wyraz w jednym ze swoich sprawozdań, a teraz na ulicy Piekarskiej staje nowy dom zaczęty jeszcze przez ś. p. O. Kalinkę przeznaczony na rozszerzenie się Internatu. Z całego serca cieszymy się z tego, że OO. Zmartwychwstańcy mogli swój internat rozszerzyć, a szczerze i gorąco życzymy im powodzenia w kształceniu młodzieży polskiej.

Na pamiątkę pobytu Najdostojniejszego Następcy tronu wydaje księgarnia p. Łukaszewiczowej broszurę p. t. „Przewodnik po Lwowie“, która w tych dniach z druku wyjdzie.

Próba illuminacji odbędzie się dziś wieczorem przed gmachem namiestnictwa.

Obrońca ludu. Czytelnicy, którzy pilnie czytywali sprawozdania z obrad Rady państwa, musieli pewnie zauważyć mowy Kronawettera, głośnego demokraty i obrońcy biednego i uciśnionego ludu. Mowy te były zawsze płytkie, niedowarzone, skrajne, doktrynerskie, ale za to pełne grzmiących frazesów, które w cielęcy entuzjazm wprawiały pewne żydowskie pisemko lwowskie. Owóż ten p. Kronawetter przegrał świeżo proces, który wytoczył z tytułu obrazy honoru Przeciwnik jego zarzucił mu bowiem, że on wyrobił dla swej matki świadectwo ubóstwa i na podstawie tego świadectwa pobierał dla niej datki z funduszu ubogich miasta Wiednia. Kiedy przyszło do rozprawy, okazało się, że w samej rzeczy p. Kronawetter, ten obrońca biednych i uciśnionych, manipulował w ten oryginalny sposób z funduszem najbiedniejszych. Po takim skandalu rozwiane zostały wszystkie jego demokratyczne frazesa i Katon w opinji mieszkańców Wiednia zszedł do poziomu zwykłego blagiera. Owóż ma on złożyć mandat, ale zamiast to uczynić w sposób cichy, woli dokonać tej operacji z rozgłosem. Więc na sobotę zwołał w Wiedniu zebranie wyborców, przed którymi ma się usprawiedliwić Z tego powodu Wiedeń się cieszy, bo będzie miał „hecę.“

Wycieczka na Pasieki Stowarzyszenia „Gwiazda„ odbędzie się w niedzielę 19go czerwca b. r. z niezmiennym programem; zaproszenia otrzymać można w biórze Stowarzyszenia.

Zarząd Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta we Lwowie, podaje do wiadomości pp. członków, że nowe karty myśliwskie, na rozpoczęty z dniem 15. b. m. sezon, odebrać mogą wraz z dziennikami łowieckiemi, kuponami dla polowań luźnych i programem polowań Towarzystwa w r. 1887/8, w magazynie broni p. Alfreda Dzikowskiego, skarbnika Towarzystwa. Zarazem uwiadamia zarząd pp. myśliwych, mających ochotę wstąpienia do Towarzystwa, że otworzył listę członków i do dnia 10 lipca b. r. przyjmuje podania o przyjęcie, poczem znowu listę zamknie. Drukowane wzory na te podania wyłożone są we wspomnianym magazynie p. A. Dzikowskiego (ul. Karola Ludwika, 1). — Dawnych pp. członków, którzy na walnem zgromadzeniu nie wnieśli deklaracji co do udziału swego w pojedyńczych rewirach Towarzystwa, wzywa zarząd, aby to w najkrótszym czasie uczynili, inaczej zabraknąć może dla nich miejsca. — Zeszłoroczne karty myśliwskie straciły ważność z dniem 1. b. m.

Zalewski, defraudant kroci owych sum na poczcie wiedeńskiej był d. 10 b. m. w Eperies, na Węgrzech. Tam poznał go kolega jego biurowy lecz hojna nagroda za złowienie Zalewskiego nie skusiła go widocznie do zawiadomienia władzy o tym złodzieju. Według wszelkich poszlak Zalewski udał się do Galicji.

Dzisiaj o godzinie 11 przed południem odbyła się na dziedzińcu ratuszowym próba sikawki nowej konstrukcji p. inżyniera Chylewskiego. W obecności JWP. Marszałka kraju Jana hr. Tarnowskiego, JE. dr. Smolki, p. prezydenta Mochnackiego, p. Dembowskiego jakoteż wielu przedstawicieli sfer wojskowych i urzędniczych, pokazywał p. Praun zalety systemu p. Chylewskiego.

Najpierw puszczono prąd wody, który sięgał wysokości III piętra przy użyciu jednego tylko węża; sikawa ta posiada nadzwyczajną siłę, jakiej bezwarunkowo wyroby zagraniczne, na których dotychczas przeważnie opierać się musimy, nie posiadają. Trzykrotnie próbowano prąd wody w rozmaitych kierunkach bądź pionowym, bądź równoległym i próba ta zyskała powszechne zadowolnienie. P. Dembowski wiceprezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego dowiedziawszy się, że sikawka jest jeszcze nie sprzedana, kupił ją natychmiast. Następnie przystąpił p. Chylewski do rozbioru wewnętrznego sikawki. Cały przyrząd tworzy jednę całość, z bronzu, miedzi i kutego żelaza wykonaną. Dojście do wentyli jest bardzo łatwe a budowa silna i praktyczna nawet przy nieumiejętnem obchodzeniu się nie dająca się łatwo uszkodzić. Wentyle są oskórkowane, a powietrze ściśnione przez wodę w kotle sikawki reguluje prąd. Sikawka ta umocowana jest na koźle drewnianym, średnica cylindra wynosi 80 mm., do obsługi wymaga 4 ludzi i dostarcza 100 litrów wody na minutę 10-milimetrowym prądem na odległość 25 m. Po skończonej próbie gratulował p. Marszałek, p. Smolka, p. Mochnacki i inni wynalazcy, i serdecznem uściśnieniem dłoni dali wyraz swemu uznaniu.

P. Chylewski posiada własną fabrykę maszyn i odlewarnię w Tarnowie i wyroby jego szczycą się ogromnym odbytem, a niskie ceny czynią je przystępnemi dla wszystkich.

Hulaszcze życie. Hasło życia bez pracy i troski, życia dla używania, rodzące na bruku wielkich miast setki defraudantów, oszustów i samobójców, — u nas na szczęście, na skromnym partykularzu, nie przyjęło się jeszcze. Lwów jest jeszcze zanadto małem miastem, ażeby bez zwrócenia na siebie uwagi można roztrwaniać — jak to się gdzieindziej dzieje — w sposób lekkomyślny sumy znaczniejsze, łatwo nabyte i łatwo się rozchodzące. Jestto prawdziwem błogosławieństwem Lwowa, że nie posiada tylu spelunek, *chantantów*, domów gry itp. co inne miasta, cierpiące niezmiernie na te raki życia społecznego. Ale i w tym błogosławionym Lwowie są — chociaż na mniejszą jak gdzieindziej skalę — urządzenia i stosunki, nasuwające młodym i słabym indywiduom sposobność do rozmiłowania się w życiu hulaszczem, którego konsekwencje prowadzą najczęściej do więzienia za kradzież lub oszustwo.

W tych dniach rozegrał się znowu przed kratkami tutejszego sądu karnego epilog jednej takiej smutnej sprawy.

Mieczysław Zaremba, elew budowniczy, pracujący od kilku lat u tutejszego budowniczego p. Ignacego Müllera, rozmiłował się ostatniemi czasy w nocnych przygodach zwolenników muzy tinglowej, a gdy mu z własnego zarobku nie stało na opłacanie kosztów połączonych z tem rozmiłowaniem, sięgnął do kasy swego pryncypała.— Na szczęście nie wziął z niej więcej jak 100 zł. Pieniądze te roztrwonił oczywiście jak najprędzej, poczem z resztkami, uprzytomniwszy sobie smutne następstwa swego czynu, umknął do Krakowa. Krótko jednak trwało jego upamiętanie. W Krakowie brnął dalej i hulał na kredyt. Tam też uwięziono go za niezapłacenie długów zaciągniętych w hotelu.

Stanąwszy przed sądem, młody ten człowiek zapierał się swej winy; trybunał jednak pod przewodnictwem radzcy p. Mogilnickiego dał miejsce wnioskowi zastępcy prokuratora p. Spławskiego, uznał Zarembę winnym zbrodni kradzieży i zasądził go na półtora roku ciężkiego więzienia.

Zaremba jest rodem ze Studzieńska gubernji lubelskiej. Złamane piętnem hańby życie tego młodzieńca powinno służyć za przestrogę lekkomyślnym i sprowadzić ich z błędnej drogi.

W Petersburgu według dokładnych dat statystycznych przebywa 38.000 żydów a charakterystycznem jest to, że na polu dziennikarskiem pracuje ich przeszło 300!

Nowy prorok katastrofy. Podobnie jak deputowany francuski Steenacker przepowiedział niejako katastrofę w operze komicznej, tak obecnie malarz angielski John Brigthon stanowczo twierdzi, że katedra Westminsterska podczas jubileuszowego *Te Deum* dozna losu teatru paryskiego. A gdyby ta katastrofa miała miejsce, tostokrotnie przewyższyłaby katastrofę paryską. W katedrze wzniesiono estrady drewniane dla 8000 osób, należących do kwiatu arystokracji angielskiej. Głos Brigthona nie przebrzmiał bez skutku, władze zarządziły możliwe środki bezpieczeństwa i wytrzymałość estrad poddano dokładnej próbie. W opowiadaniu i w podaniach tkwi jeszcze pamięć, iż uroczystość koronacyjna Wilhelma Zdobywcy w tej samej katedrze przerwaną została, fałszywym alarmem „gore“ — i tłumy przerażone, a także król i duchowieństwo, z krzykiem opuściło mury świątyni i cudem jakimś uszło z życiem. A gdyby się taka panika miała 21 b. m. powtórzyć?

Poezja kuchenna. Na szyldzie jednej z restauracyj czytamy taki napis:

Pod wesołym Krakowiakiem
Co dzień zobaczyć się można
Ze świeżą pieczenią z rożna
A w niedziele nawet z rakiem.
I to — poezja!

Szanowna Redakcjo!

Upraszamy o uprzejme umieszczenie następującego pisma:

Komitet wystawy etnograficznej w Tarnopolu podaje niniejszem do wiadomości, iż od Dyrekcji kolei Karola Ludwika uzyskał zniżenie ceny przewozu przedmiotów wystawowych w ten sposób, iż należytość transportu płaci się do Tarnopola całą a odsyłka przedmiotów odbywa się bezpłatnie. Na dotyczącym atoli przedmiocie ma być wyraźnie napisanem: „Przedmiot wystawy etnograficznej w Tarnopolu“.

Dyrekcja kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej zniżyła zaś cenę jazdy do Tarnopola i napowrót dla wystawców i przedstawicieli grup etnograficznych włościańskich, którzy będą zaopatrzeni w kartę legitymacyjną, wystawioną przez Komitet wykonawczy przyjęcia i opatrzoną pieczęcią Komitetu wystawy.

Inne Dyrekcje kolejowe nie odpowiedziały jeszcze na pismo Komitetu wykonawczego, i gdy tylko odpowiedź nadejdzie, nie omieszkamy podać jej do wiadomości stron interesowanych. O zniżenie ceny jazdy dla wystawców i przedstawicieli grup włościańskich na kolei Karola Ludwika i o zniżenie cen przewozu przedmiotów wystawowych na kolei Lwowsko-Czerniowieckiej poczynił Komitet potrzebne kroki i spodziewa się pomyślnego swej prośby załatwienia, o czem nie omieszka w swoim czasie donieść.

Reprezentacje powiatowe, pp. wystawcy i inne szanowne osoby, które wystawą tutejszą i grupami włościańskiemi się zajmują, zechcą w celu korzystania z tego zniżenia, zgłosić się po karty legitymacyjne do Komitetu wystawy, który takowe odwrotną pocztą odeszle.

Tymczasem nadmieniamy, iż otrzymaliśmy w ostatnim czasie kilkanaście zgłoszeń z nader ciekawych okolic naszego kraju, które będą prawdziwą ozdobą naszej wystawy, tem bardziej, iż niektóre miejscowości stanowią jakoby wyspy w naszym kraju, wyróżniające się pod względem etnograficznym od reszty okolic.

Dodajemy w końcu, iż dziś wystawcy rywalizując niejako ze sobą, zgłaszają się coraz to liczniej i dziś możemy powiedzieć, że wystawa etnograficzna w Tarnopolu będzie należyć do rzędu nader ciekawych tak dla profanów jak i dla etnografów z zawodu.

Przy tej sposobności zwraca Komitet wykonawczy na tę okoliczność powszechną uwagę, iż z powodu spodziewanego liczniejszego zjazdu w dzień pobytu Najdostojniejszego Arcyksięcia Rudolfa w Tarnopolu, postarała się komisja kwaterunkowa o odpowiednią liczbę prywatnych pomieszkań, które wygodnie urządzone za mierną cenę będzie można nabyć. Interesowani zechcą się przeto w tej mierze jak najprędzej zgłosić do komisji kwaterunkowej (p. Walenty Stachiewicz w Tarnopolu).

W Tarnopolu d. 14 czerwca 1887.

Sekretarz komitetu
W. Świechło.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Dwie rzeczy na świecie uchodzą za najłatwiejsze; dziennikarstwo i naiwność. Każdy się mieni być urodzonym apostołem prasy, każda urodzoną naiwną dla — sceny. Lada powodzenie w jakimś spektaklu dobroczynnym, w teatrzyku domowym lub publicznym, amatorskim, zaślepia daną osóbkę i pędzi ją na prawdziwe deski teatralne, by tam dopiero pod tuszem chłodnej krytyki przyszła do — rozczarowania; aureolę wymarzonej już sławy zmieniła na koronę męczeństwa.

Bywają wyjątki ale to reguła. Tak też być musi, bo prawie każda debiutantka wcale nie zdaje sobie sprawy z nowej sytuacji i podejmowanego zadania

Istotnie — „naiwnę“ grać najłatwiej, jeśli się posiada ku temu z natury warunki szczególne; lecz jeśli ich niema, jeśli trzeba tę naiwność dopiero robić, słowem jako wytwór czysto artystyczny, naiwność jest jednym z najtrudniejszych. Wtedy naturę musi wyręczyć praca ale pracy nie wolno zaczynać od końca, debiut nie może być popisem. Raz się uda, sto razy skompromituje. Teatr prawdziwy, wielka scena, scena stołeczna to nie salonik wzajemnej adoracji, to nie zaułek prowincjonalny, to nie zamknięte grono krewnych, przyjaciół i wielbicieli; inaczej „naiwność“ pojmują oni, a inaczej szeroka publiczność i krytyka; inne obowiązki prawa i wymagania po jednej stronie, inne po drugiej.

Wszystko to zdawałoby się całkiem proste i jasne. A jednak mało która z debiutantek z temi względami się liczy. Nie policzyła się z niemi i panna Grodzka (Landreiter), występując u nas onegdaj po raz pierwszy jako Amelka ze słynnej bluetki Fredry (junior) „Przed śniadaniem.“ Rola nadzwyczaj wdzięczna ale też wdzięku wymaga; wymaga naturalności, prostoty w układzie i ruchach; zapału i uczucia szczerego w mowie i dykcji. Bez tych przymiotów Amelka staje się śmieszną, bo jak każdą naiwność jeden krok ją rozdziela od śmieszności. Panna Grodzka, prócz dość zgrabnej choć za smukłej figurki i ładnych oczu, nie dopisała wczorajszej Amelce warunkiem żadnym. Pewne maniery świadczące o przebytej już karjerze prowincjonalnej, wobec stołecznej sceny tylko szkodziły debiutantce a fatalne. okropne brzmienie głosu czyni ją dla teatru niemożliwą. Któryś z pierwszorzędnych tragików niemieckich nazwał był teatr polem walki, gdzie można tylko zwyciężyć albo zginąć. Jedną z tych alternatyw panna Grodzka już stwierdziła.

Bohaterem przedstawienia był właściwie pan Walewski; nadany przezeń Franiowi koloryt bardziej charakterystyczny niż zwykle, przyczynił się tylko do ożywienia roli. Może ona być lepszą dla Dyrekcji wskazówką, w jakim kierunku, do jakich ról głównie winna używać tego artysty tak pożytecznego a lubianego. *Z — z.*

Część ekonomiczna.

= **Taryfa dla nafty.** Równocześnie z aktywowaniem od 1 czerwca b. r. nowej ustawy cłowej, która zawiera znaczne podwyższenie cła od nafty, co przyczyni się niezawodnie do rozwoju galicyjskiego przemysłu naftowego, rozpoczęła także obowiązywać nowa kolejowa taryfa, mająca na celu otwarcie dla naszej nafty w jej konkurencji z naftą rosyjską nowego źródła zbytu. Mamy tu na myśli nowe zniżone taryfy dla nafty galicyjskiej do Czech, Morawy i Dolnej Austrji. Gdy dotychczas fracht przewozowy z Kołomyi do Wiednia wynosi od 1 czerwca tylko 139·1 ct., został tylko obniżony o 15·3 procent.

= **I gal. węg. kolej żelazna** przewiozła w maju r. b. na całej swej linji, wynoszącej 267 kilometrów 26.545 osób i 26.279 ton towarów i pobrała za przewóz pierwszych 23.250, drugich 61.252 zł. aw. — razem 84.502 zł. czyli po 316 zł. za każdy kilometr drogi. Dochód z jednego kilometra w maju r. 1886 wynosi tylko 309 zł.

Od 1 stycznia do 31 maja br. dobrała ta kolej za przewóz osób i towarów 486.401 zł. czyli 1.822 zł. za kilometr. Ogólny dochód w piewszych pięciu miesiącach r. 1886 wynosił 379.879 zł. czyli 1.422 za kilometr — okazuje się tedy wzrost dochodów o 28.1 procent na każdym kilometrze drogi żelaznej.

Wiedeń 14 czerwca.

(Z) Cesarz niemiecki znajduje się w stanie rekonwalescencji, a następca tronu wyjechał do Londynu. Ciężkie troski które przed kilkoma dniami tak nagle nad giełdą zawisły, rozwiane zostały prędzej niż się można było spodziewać. To też kursa wzmocniły się, pewna część strat została powetowana, jedynie tylko nie wrócił poprzedni animusz.

Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że tendencja dziś panująca silniejsza była niż wczoraj lub przed trzema dniami, ale to jeszcze nie zadowalnia spekulacji, bo cisza i brak życia zbyt się mocno daje weznaki.

W Berlinie wyczekują z niecierpliwością wielkiej emisji obligacyj kolejowych włoskich, także inne operacje — mianowicie rosyjskie — stoją na porządku dziennym bieżącego tygodnia; mimo to nie rusza się ani jedna ręka, aby nieco ożywić bezwładne tłumy giełdowe.

Wszystkie rynki zachodnie trzymały się mocno, a mimo to ogólne wrażenie, jakie robiło dzisiaj ostatnie stadjum tutejszego targu było zupełnie ospałe. Awanse wykazuje cały szereg papierów — to prawda ale nie było widać owego życia, które jest zewnętrznem znamieniem przedsiębiorców i rzutkości. Raport wzrósł do 4 a nawet $4^1/_2$ procent, eksport znikł prawie zupełnie. Z akcyj bankowych jedynie laenderbanki cieszyły się popytem, reszta w zupełnem była zaniedbaniu.

Notowano: kredyty austrjackie 284·95, węg. 287·75—288·25, bankvereiny 93·50—94, laenderbanki 232·75, uniony 212·25, ludwiki 208·40, czerniow. 225·75, renta wsp. 81·75, srebrna 83·05, złota austr. 112·80, pap. 5% 97.10, złota węgierska 102·35, pap. 5% 88·05, rubel 1·14.

Telegramy „Przeglądu.“

Paryż 16 czerwca. (pryw.) *Lanterne* ogłasza wykaz ofiar w ludziach i pieniądzach, poniesionych dla Tonkinu. Wykaz ma pochodzić od jen. Boulangera. Zabitych i kalek 30.000. Oprócz kosztów w latach 1883 i 1884 wydano za 1885 i 1886 i cztery miesiące b. r. 95 miljonów fr. Oprócz tego za transport wojsk zapłacono 43 miljonów. Szkody i straty w okrętach, łodziach, fregatach, wynoszą 50,172.000 fr. Wartość floty zmniejszyła się od 1884 r. o 46,220.000 fr.

Berlin 16. czerwca (pryw.) Centralna rada zdrowia obraduje nad tem jakiej kontroli sanitarnej należy poddać wyrób i sprzedaż piwa. W Kolonji odbyli już w tej mierze naradę piwowarowie. Towarzystwo lekarskie uchwaliło teraz, że zachodzi potrzeba nowej państwowej ustawy zakazującej partactwa lekarskiego (Curpfuscherei). (I u nas przydałaby się reforma tej ustawy. Przyp. Red.)

Wiedeń 16 czerwca. Arcyksiążę Rudolf odjechał wczoraj na jubileusz królowej angielskiej przez Monachjum i Paryż do Londynu.

Bukareszt 16 czerwca. (pryw.) W Mołdawji uwięziono pod poszlakami zbrodni stanu kilku przywódzców opozycji dynastycznej. Są pomiędzy niemi posłowie Robescu, Katargiu, Mihalescu i Ressu, były mer Gałaczu.

Sofja 16 czerwca. Mimo kroków poczynionych przez Riza beya celem odroczenia sobranja, sądzą, iż rząd sobranje zwoła w dniu, na który je zapowiedział.

Rząd wyraził życzenie, iżby reprezentanci mocarstw byli w Tyrnowie podczas obrad sobranja. Nie wiadomo jednak dotąd, czy się reprezentanci tam udadzą.

Berlin 16 czerwca. Parlament załatwił w drugiem czytaniu przedłożenia o podatku wódczanym przeważnie wedle osnowy wniosków komisji.

Reichsanzeiger donosi: Dotychczasowe chorobliwe symptomata u cesarza zmniejszają się coraz bardziej. Wczoraj wystąpił katar. Cesarz czuje się osłabiony skutkiem świeżo przebytych cierpień, dla tego też potrzebuje i teraz jeszcze spokoju.

Zagrzeb 16 czerwca. Dotąd wiadomy jest wynik 76 wyborów. W 66 przeszli narodowcy, w 10 opozycjoniści.

Ryga 16 czerwca. Członkowie głównego rygskiego sądu okręgowego Medem, Lieven i Vietinghof, zostali ukazem Senatu z swych posad odwołani.

Petersburg 16 czerwca. Według *Moskiewskich Wiedomosti* komisja wysadzona do rewizji taryfy cłowej ukończyła swoje prace ustanawiając wyższą taryfę importową od nici bawełnianych i krochmalu.

Praga 16 czerwca. Wszystkie organa czeskie wzywają usilnie publiczność do zachowania ścisłego porządku podczas przybycia Sokołów amerykańskich. Uczniom szkół średnich zakazano jak najsurowiej brać udział w uroczystościach.

Londyn 16 czerwca. *Standard* donosi, że rząd rosyjski dał wyjaśnienia w sprawie zajęcia Kerki. Zajęcie to miało na celu zabezpieczenie boków nowej kolei w środkowej Azji.

Książęca para niemiecka przybyła w towarzystwie dra Mackenzie do Norwood. Dr. Mackenzie badał znowu rozwój choroby księcia i zauważył, że od czasu ostatniej operacji narośl wcale się nie powiększyła i gardło nie okazuje nic zgoła takiego, coby kazało przypuszczać, że powstaje proces zapalny.

Monachjum 16 czerwca. Następca tronu austrjackiego Arc. Rudolf przybył dziś rano. Na dworcu przyjmowała go księżna Gizela, ks. Leopold i członkowie austro-węgierskiego poselstwa.

Bruksela 16 czerwca. Parlament uchwalił żądany przez rząd kredyt na koszta wielkiej międzynarodowej wystawy, mającej się odbyć w przyszłym roku w Brukseli.

Przyjechali do Lwowa
dnia 16 czerwca.

Hotel Angielski: Pp. R. Ozaistowicz z Pacykowa. W. Younga z Trzcieńca. K. Potworowski z Uścia. Z. Bocheński z Buczniowa. J. Bocheński z Stanisławowa. L. Korwin z Bułgarji. M. Sbrieser z Czerlan.

Z zbożowych targów

15. czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 25 8 75	8 10 8 60	.— 8 57	8 50 8 85
Żyto	5 20 5 7.	5.10 – 5 55	5 10 5 50	5 40 5 85
Jęczmień	4 — — 7 —	.— 6 70	4 — 6 70	4 25 7 25
Owies	4 — — 4 75	4 — 4 50	3.70 4 50	4 10 4 50
Groch	4 75 7	4 50 7 —	4 25 6.50	4 75 7 —
Wyka	3 80 4 50	3.85 – 4 40	3.50 4 50	4 4 75
Rzepak	8·75 9 15	8 75 9.10	8.75 9	8 90 9 25
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—.—	.— .—
Konic. czer.	25 44 —	22 –42 —	22 –40	25.–40.—
Konic. biała.	——	40.–48.—	37.–50 —	40 – 55 -
Konic. szwed.	48—60—	—.——	——	——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 3 — 80 nominalnie.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 21·75 do 22·75
Wiedeń 16 czerwca Pszenica od 9·20 do ·—. Żyto od 6·70 do ·— Okowita 25.50 — do —·—. – **Berlin** 16 czerwca Pszenica 184·75 do 192·25 Żyto 126 - do 132.—. Okowita 64·30 do 65.80 **Peszt** 16 czerwca Pszenica 8 70 do —·— Żyto 6.— do —·— Okowita 25 — do 25.25.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 16. czerwca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·60 Renta wspólna srebrna 82·80 Renta 4% złota 112.50. Renta 5% papierowa 96·95. Akcje banku austro-węgierskiego 885.— Akcje austrjackie kredytowe 284·—. Funty szterlingi 126·65. Napoleondory $10·04^1/_2$. Marki niemieckie $62·22^1/_2$.

Lwów. Z Izby handlowej, 15 czerwca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 50	209 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 75	226 25
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	- —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
„ „ „ $4^1/_2$ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 -
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ „ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·86	5·96
Dukat cesarski	5·90	6·00
Napoleondor	10·04	10·14
Półimperjał rosyjski	10·36	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1·13^1/_2$	$1·15^1/_2$
100 marek niemieckich	61·80	62.50

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy		Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 23		11.35	3 58	8.34
„ Podwołoczysk	10.24	3 05	pociąg mięszan.	3.50	2.15	Ze Zimnej-wody
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28	pociąg mięszan.	5.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3 35	pociąg mięszan.	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:						
Do Krakowa	10.44	4.10		4 50	2.25	7 58
„ Podwołoczysk	6.19	10.25	pociąg mięszan.	12 38	4.08	Do Zimnej-wody
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55	pociąg mięszan.	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06	pociąg mięszan.	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa. Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5·59 m rano.

19)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Dzielny chłopiec na swój wiek, — wyszeptał Augustyn St. Mar, który wiedział dobrze iż dziecię liczy szósty rok zaledwo. — Wiesz Hawksley'u, doskonała zmiana, to długie opowiadanie daleko lepiej wychodzi, przerywane szczebiotem chłopięcym, niż gdyby je wygłosił w formie monologu, lub w rozmowie z pokojówką, jak tego pragnął autor. Ten pomysł notuje się pochlebnie, na twoję chwałę.

I szybki jego ołówek, skreślił słów parę.

W tem czarne oczy St. Mar'a błysnęły niepokojem, a cała uwaga jego skoncentrowaną została na scenę; zdala bowiem dał się słyszeć głos Very, wołającej synka do siebie. Czy tylko się nie zalęknie i nie straci pewności siebie, czy jej się uda zwyciężyć? Próżna obawa! Huczne oklaski rąk tysiąca wstrząnęły w tej chwili salą, witając królewsko, nieporównanie piękną, a znaną już z poprzednich występów aktorkę. Próżno jednak silono się na składanie jej hołdu, — Vera Cassilis nie istniała tu wcale, była tylko majestatyczna, poważna księżna Marja, której alabastrowe czoło, zdawało się być w samej rzeczy do korony stworzone. I spokój ten, zachowany w obec frenetycznych oklasków, potrafiła utrzymać, przez ciąg całego wieczoru. Jakkolwiek zaś rola jej nader była trudną, mistrzowska gra młodziutkiej artystki wskazywała jasno, iż nie przedstawia ona dostatecznego dla niej pola do rozwinięcia całych zasobów wysokiego talentu, do wykazania dramatycznej siły, która genjalną artystkę na szczytne wyżyny zawieść mogła.

Takiem było przynajmniej ogólne zdanie krytyki, nie mogące się oprzeć zapałowi ogarniającemu cały teatr. Gdy po skończeniu ostatniego aktu, zasłona wśród ogólnego zapadła wzruszenia, rozentuzjazmowana publiczność, podniosła istną burzę, przy której wywoływane wielokrotnie imię miss Cassilis wracało na wszystkie usta.

— Wszak dobrym byłem prorokiem Vero — wyszeptał miękki głos St. Mar'a, gdy młody autor niespodziewanie obok niej się znalazł. Od dzisiejszego dnia, zajmujesz w sztuce angielskiej przynależne ci miejsce.

Blada i zmęczona zdołała ledwo wyszeptać: Dziękuję panu, — poczem szybko do swego udała się pokoju.

— To mi się nazywa pierwszy występ! Odrazu podbiła i oczarowała wszystkich — wołał Hawksley, promieniejąc z zadowolnienia. Sława miss Cassilis jest rzeczą niezaprzeczoną odtąd.

— Tak, ale potrzeba aby szanowała swe siły. Poślij jej przez służącę kieliszek wina. A, widzę właśnie garderobianę Very, tę którą przysłałem dziś z rana — Alicjo, proszę cię tutaj.

Dziewczynka przechodząca szybko przez pokój, zatrzymała się na głos St. Mar'a i zarumieniona dalszych czekała rozkazów.

Była to, znana nam już wnuczka starego Fidgeta.

— Chodź ze mną Alicjo, dam ci kieliszek wina dla miss Cassilis.

Poszedł z nią do pokoju Hawksley'a, a napełniwszy małą szklaneczkę, zalecił ze zwykłym swym nakazującym spokojem.

— Zanieś to twej pani i poproś w mem imieniu, aby wypiła koniecznie. Sama zaś pospieszaj o ile możesz, do domu. Ale, ale, moje dziecię, czy zauważyłaś naszego Francuza w pierwszym rzędzie amfiteatru?

— Tak, sir; widziałam go — brzmiała odpowiedź.

— Proszę cię: gdyby się tam kręcił koło was, abyś mi dała o tem znać. A teraz idź już, Alicjo.

Pokojówka, którą St. Mar znał widocznie, pospieszyła do pokoju swej pani.

— Madame — wyrzekła — mr. St. Mar przysyła wino, prosząc, aby pani wypiła je koniecznie.

Vera odwróciła się nagle i zmierzyła nieufnem okiem nową swą pomocnicę. Wejrzenie to jednak rozbroiło ją. Alicja mogła mieć lat dwadzieścia dwa lub trzy najwyżej; ładne zaś rysy obok śladu pewnej dystynkcji nosiły na sobie cechę nieśmiałości i cichej rezygnacji zarazem. Życie jej nie było snać różami usłane. Miss Cassilis pomyślała mimowoli, że biedne dziewczę nie zostało widocznie stworzonem do niskiego stanowiska zajmowanego obecnie.

Uśmiechnąwszy się też życzliwie, ujęła podany sobie kieliszek.

— Skoro mr. St. Mar przysłał, trzeba wypić; nie znosi on bowiem oporu... nieprawdaż?

— W rzeczy samej, lubi zawsze postawić na swojem — przyznała nieśmiało, pomagając Verze ubierać się równocześnie.

— Ach, więc znasz go dobrze? — zapytała Vera, rzucając na nią ponownie nieufne wejrzenie.

Twarz dziewczęcia okryła się silnym rumieńcem, odparła jednak spokojnie:

— Tak, pani; winnam mu nawet wdzięczność szczerą, bo nietylko był zawsze dla mnie dobrym i pobłażliwym, ale obecnie wyrobił mi miejsce u pana dyrektora.

— Miejsce mojej garderobianej... czy tak? — zapytała Vera. — Przychodzisz więc do teatru wtedy tylko, gdy ja występuję na scenie.

— Jestem tu po raz pierwszy, miss Cassilis.

— Domyśliłam się tego, bo robota niezręcznie ci jeszcze idzie. Czy daleko stąd mieszkasz?

— Na Crane-Street, Soho, u dziadka mego. Mr. St. Mar zna dobrze staruszka; dlatego zajął się moim losem.

— Jakże się nazywasz?

— Alicja Wentworth — brzmiała nieśmiała odpowiedź.

Równocześnie dało się słyszeć lekkie do drzwi stukanie, a gdy Vera zawołała donośnie „Możesz wejść, wujaszku", na progu zamiast Clealanda stanęła wysoka postać St. Mara.

— Czy jesteś gotową, Vero? — zapytał. — Wuj twój niecierpliwi się strasznie.... Alicjo, gdzie jest płaszczyk miss Cassilis?

I odbierając okrycie z rąk pokojówki, sam otulił nim starannie młodą kobietę.

— Patrz, Vero, umiem być nietylko rycerzem, ale i garderobianą — wyszeptał półgłosem. — Chodźmy teraz; a ty, Alicjo, spiesz do domu, bo za chwilę deszcz zacznie padać.

Miss Cassilis pozwoliła się tym razem odprowadzić do powozu, przy którym stał zniecierpliwiony Clealand.

— Nareszcie! — zawołał. — Dziękuję ci, St. Marze, dziękuję. Pozwolisz, że nie będę cię trudził dłużej.

Augustyn uśmiechnął się tylko, a pochylony nad Verą wyszeptał poufnie:

— Będziesz go zapewne spotykać w tych czasach, zaufaj mi jednak i nie lękaj się niczego.

Jerzy Clealand, zaniepokojony cichemi słowami, usiadł tymczasem obok swej siostrzenicy i z brutalną niemal siłą zatrzasnął drzwiczki przed St. Marem.

Młody krytyk odwrócił się z szyderczym, stłumionym śmiechem.

— Ha, ha, ha! Naiwny Clealand; sądzi się dość sprytnym, aby mnie dziecinną pokonać intrygą. Spiskuj jak chcesz, stary nicponiu; bądź ślepem narzędziem w ręku Frontignaca; nic ci to nie pomoże. Vera jest moją i na zawsze moją pozostanie.

ROZDZIAŁ VIII.

Tydzień już upłynął od pierwszego przedstawienia „Pochodni". Pomimo jednak że miss Cassilis z jednakim ciągle przyjmowana zapałem grała dziś ponownie w Colosseum, Jerzy Clealand nie towarzyszył jej snać do teatru, gdyż o pół do dziesiątej zastajemy go w Manchester-Square, przebiegającego niespokojnie wytworny apartament i wydającego nowe rozkazy do wieczerzy, na którą widocznie liczniejszych oczekiwał gości.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)